

WIERSE WYBRANE I

Ernest Bryll

## ZAPISKI

Wiersze publikowane w latach 1958-1996



# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVI Nr 9(301) Żelów, wrzesień 2021

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

### W numerze:

**Wiersze:** Mircea Dan Duta, Anny Lubardy-Kowal, Jerzego Marciniaka, Anny Mochalskiej, Mirosławy Prywer, Elizy Segiet, Barbary Wrońskiej, Szczęsnego Wrońskiego

**Andrzej Dębowski** – *Jesiennie...*

**Leszek Żuliński** – *Tryptyk wielkiej wagi oraz Brak mi Przyjaciela!*

**Józef Baran** – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (66)

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności* (179)

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Poezja z Doliny Dunajca*

**Stefan Jurkowski** – *Ich dzień powszedni*

**Joanna Friedrich** – *Ukrop*

**Andrzej Walter** – *Milczące pytanie do zniewolonych umysłów – o życiu i twórczości prof. Jewhena Barana*

oraz *Ja, Faust, Dorian Gray, wcielenie chwili*

**Kazimierz Ivosse** – *Zmieniać sny wyrwane z klatki czasu*

**Mirosław Osowski** – *Moja walka z rakiem* (24)

**Janusz Orlikowski** – *Między nauką, religią i poezją albo w drodze, czyli tu...*

**Daniela Ewa Zajączkowska** – *Pamięć i poezja*

**Irena Kaczmarczyk** – *Potoczność i metafizyka*

**Eliza Saroma-Stępniewska** – *Pamięć skrzydlata*

**Danuta Romana Słowik** – *Turniej jednego wiersza w Szczecinie*

**Paweł M. Wiśniewski** – *Jutro polecimy w gwiazdy* oraz *Poezja dzisiaj a wczoraj*

**Witryna**

**Opinie**

**Noty**

**Poglądy**

**Informacje**

**Kronika**

**Konkursy**

**Szkice**

**Eseje**

**Publicystyka**

**Felietony**

**Krytyka**

**Filozofia**



*Z cyklu: Pejzaże Polski*

Fot. Andrzej Dębowski

## Kronika

### Zmarł Lech M. Jakub



13 sierpnia br. zmarł **Lech M. Jakub**, poeta i prozaik z Kołobrzegu. Urodził się w Białogardzie, ale już od lat 60-tych był związany z Kołobrzegiem. Był też felietonistą i recenzentem. Założył i prowadził pomorski magazyn literacko-artystyczny „Latarnia Morska” (był redaktorem naczelnym pisma).

Został laureatem, m.in.: Nagrody Artystycznej Miasta Kołobrzeg, nagrody Wydawnictwa Iskry, czy Nagrody im. Ryszarda Miłczewskiego-Bruno.

Wydał m.in. tomy wierszy: *Psy mojej młodości* (1981), *Miłość i śmierć* (1991), *Ból i pełnia* (1999), *Wibrujące serce* (2000), także powieści, w tym m.in. *Kruk najbielszy* (1983), *Romsky* (1984), *Karamarakorum* (1986), *Drapieży* (2000), *Niebieskie króliki* (2005), czy tomy prozy, w tym m.in.: *Uwięzienie i inne opowiadania* (2002), *Po kiju. Fotoopowiadania* (2013).

Miał 67 lat.

Źródło zdjęcia: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Lech\\_M.Jakub%C3%B3b#/media:Plik:Lech\\_m.jakub.2015.JPG](https://pl.wikipedia.org/wiki/Lech_M.Jakub%C3%B3b#/media:Plik:Lech_m.jakub.2015.JPG)

## Konkursy

### 7. konkurs prozatorski o tematyce zielonogórskiej

1. Organizatorem konkursu jest Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”.
2. Praca powinna mieć formę poetycką lub prozatorską (opowiadanie, legenda, esej).
3. Tematyka prac jest dowolna. Praca musi jednakże w swej treści nawiązywać do tematu Zielonej Góry. Mile widziane teksty odnoszące się do jubileuszy: 800-lecia miasta w 2022 i 700-lecia nadania praw miejskich w 2023 roku.
4. Prace nadesłane muszą stanowić od początku do końca twórczość własną uczestnika konkursu. Tekst nie może być wcześniej nagradzany.
5. Prace nieprzekraczające 10 stron w trzech egzemplarzach (1800 znaków na stronie) należy przysyłać tradycyjną pocztą pod adresem: Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, ul. Lisia 37, 65-093 Zielona Góra. Każda praca powinna być podpisana godłem. W kopercie opatrzonej tym samym godłem należy umieścić: imię i nazwisko autora, adres, e-mail, telefon. Przesyłkę powinna być podpisana „Konkurs na utwór zielonogórski”. Ponadto utwór zapisany w formacie doc/docx lub pdf należy przysłać pocztą elektroniczną pod adresem: [tmzg-winnica@o2.pl](mailto:tmzg-winnica@o2.pl). W tytule maila proszę podać „Konkurs literacki”.
6. Przesyłając pracę uczestnik konkursu:
  - a) oświadcza, że jest jej autorem i przyjmuje pełną odpowiedzialność w przypadku zgłoszenia roszczeń przez osoby trzecie z tytułu naruszenia ich praw autorskich;
  - b) wyraża zgodę na opublikowanie swojego imienia, nazwiska oraz treści pracy.
7. Prace będzie oceniać jury.

8. Nominowani zostaną poinformowani o tym drogą telefoniczną lub mailową.
9. Uhonorowanie laureata nastąpi podczas gali w październiku br.
10. Decyzje komisji konkursowej są ostateczne i nie podlegają procedurze odwoławczej.
11. Nagrodą główną jest dyplom i wydanie książki laureata (który przekaże materiał do druku organizatorom konkursu do 31 maja 2022 roku.).
12. Nagrody nie mogą być wymienione na ekwiwalent pieniężny.
13. Termin nadsyłania i zgłaszania prac – 15 września 2021 roku.
14. Ogłoszenie trzech nominacji – 12 października 2021 roku.
15. Uroczysta gala wręczenia nagród – koniec października.
16. Zgłoszenie jest jednoznaczne z akceptowaniem warunków regulaminu konkursu.
17. Organizator nie ponosi odpowiedzialności za jakiegokolwiek szkody dotyczące nadsyłanych utworów powstałe z winy systemów komputerowych lub osób trzecich.
18. Organizator w uzasadnionych przypadkach zastrzega sobie prawo do odmiennego niż przedstawiony powyżej podziału nagród.
19. Wszystkie prace zgłoszone do konkursu stają się własnością organizatora. Autorzy przenoszą na organizatorów prawa autorskie, tj. prawa do publikacji drukiem, prawa do przenoszenia dzieła na nośniki elektroniczne, prawa do publikacji na stronie TMZG“W”.
20. W sprawach nieobjętych niniejszym regulaminem decydują organizatorzy.
21. Wszelkie pytania odnośnie konkursu należy kierować bezpośrednio do organizatora, pod adresem: [tmzg-winnica@o2.pl](mailto:tmzg-winnica@o2.pl).

### XV Turniej Poetycki „Orzech” im. Jerzego Kozarzewskiego

Organizatorami konkursu są Urząd Miejski w Nysie oraz Nyski Dom Kultury.

Konkurs ma charakter otwarty. Prace będą oceniane w dwóch kategoriach wiekowych: do lat 18 i powyżej 18 lat.

Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu jeden utwór poetycki o dowolnej tematyce. Wiersz nie może być wcześniej publikowany ani nagradzany w innych konkursach.

Prace należy przysyłać mailem.

Wiersze oceni jury w składzie: Karol Maliszewski – przewodniczący, Marta Klubowicz, Jacek Podsiadło.

Nagrody:

- Kategoria „do lat 18”:

I miejsce – 700 zł oraz statuetka Orzecha, II miejsce – 500 zł, III miejsce – 400 zł.

- Kategoria „powyżej 18 lat”:

I miejsce – 1.400 zł oraz statuetka Orzecha, II miejsce – 1.000 zł, III miejsce – 800 zł.

Wszelkie informacje na stronie Nyskiego Domu Kultury.

Zgłoszenia prosimy przysyłać do **17 września 2021 roku** do godz. 15:00. pod adresem: [instruktormz@ndk.nysa.pl](mailto:instruktormz@ndk.nysa.pl)



### 41. Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Milowy Słup”

Organizatorem jest Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Urbanowskiej w Koninie

Konkurs ma charakter otwarty dla osób w wieku powyżej 16 lat.

W konkursie nie mogą brać udziału dwukrotnie zdobywcy głównej nagrody w poprzednich edycjach.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest przesłanie na adres organizatora tylko jednego zestawu trzech wierszy w trzech egzemplarzach maszynopisu oraz w formie pliku tekstowego (w formacie doc lub rtf, zapisanego np. na płycie CD) utworów dotąd niepublikowanych i nienagradzanych. Wiersze wysłane na konkurs Milowego Słupa nie mogą być wysyłane na inne konkursy.

Każdy wiersz należy opatrzyć znakiem identyfikacyjnym (godło) autora, ten sam znak należy umieścić na kopercie zawierającej własnoręcznie podpisaną kartę zgłoszenia (stanowiącą załącznik do regulaminu) z danymi osobowymi oraz zgodą na wykorzystanie prac w publikacjach.

Zestawy niespełniające warunków podanych wyżej nie będą uwzględniane przez jury.

Nadesłanie prac jest jednocześnie zgodą autora na wykorzystanie ich w formie publikacji reklamowych bądź pokonkursowych - w przypadku nagrodzenia lub wyróżnienia przez jury - bez wypłaty honorarium. Udział w imprezie równoznaczny jest z wyrażeniem zgody na publikację wizerunku na stronie www MBP i w mediach społecznościowych w celu przekazania opinii publicznej informacji o wydarzeniu.

Ostateczny termin nadsyłania prac upływa 20 września 2021 r. Prace konkursowe należy nadsyłać na adres: o Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Urbanowskiej w Koninie, ul. Dworcowa 13, 62-510 Konin, z dopiskiem: Milowy Słup.

Ogłoszenie wyników konkursu, wręczenie nagród i spotkanie z jurorami nastąpi w Koninie listopadzie 2021 roku, o czym laureaci zostaną powiadomieni indywidualnie i zaproszeni na uroczystość wręczenia nagród.

Organizator zastrzega wyłącznie osobisty odbiór nagród i wyróżnień podczas imprezy finałowej.

Laureaci otrzymają nagrody i wyróżnienia pieniężne oraz okolicznościowe upominki ufundowane przez organizatorów.

Administratorem zbieranych danych osobowych od uczestników i zwycięzczy jest Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Urbanowskiej w Koninie z siedzibą przy ul. Dworcowej 13. 2. Inspektor ochrony danych Miejskiej Biblioteki Publicznej w Koninie jest dostępny pod adresem [iod@mbp.konin.pl](mailto:iod@mbp.konin.pl).

Dane osobowe uczestników i zwycięzczy będą przetwarzane w celu organizacji i przeprowadzenia konkursu, wydania nagród lub dochodzenia ewentualnych roszczeń.

Wizerunek uczestników i zwycięzczy będzie publikowany na stronie www i fanpage'u MBP w Koninie oraz w mediach w celu przekazania opinii publicznej informacji o wydarzeniu.

Uczestnik konkursu zezwala na wykorzystanie jego imienia, nazwiska, miejscowości zamieszkania, godła w publikacji pokonkursowej oraz imienia, nazwiska, godła w celu informowania o wynikach konkursu.



Andrzej Walter

# Milczące pytania do zniewolonych umysłów – o życiu, twórczości i sylwetce profesora Jewhena Barana

Literatura jest jedna. To dziedzina sztuki wyrafinowanej, w której istotą jest sensowne dzieło słowne, a esencją bywa snuta opowieść. Oczywiście zasadniczo mam tu na myśli literaturę piękną, a pod hasłem opowieści pojmuję również potęgę i siłę poezji (jako indywidualnie egzystującego wiersza) w jego całokształcie znaczeniowo-przekazowym z całym dobrodziejstwem zawiłości użytego języka i jego współczesnej percepcji. Sądzę, że każdy wiersz to też swojego rodzaju opowieść. Po cóż przywołuję teraz ten literacki monumentalizm pojęciowy?

Otóż chciałem razem z Wami poświęcić pewien jubileusz literacki ważnej (jeśli nie najważniejszej) postaci literackiej współczesnej Ukrainy w osobie badacza, krytyka i eseisty, profesora **Jewhena Barana**, zaprzyjaźnionego z Polską zasłużonego już bardzo dla literatury naukowca ukraińskiego, którego spojrzenia i wizje ukształtują na lata ukraińskie widzenie świata z perspektywy literackiej. Sądzę, że nie muszę Was przekonywać jaką wagę ma taka perspektywa widzenia świata zwłaszcza dla kształtowania mentalności przyszłych pokoleń ukraińskich elit, ich spojrzenia na najbliższe narodowe sąsiedztwo oraz generalnie przyszłość rozumianą jako przyszłość właśnie relacji naszych dwóch narodów o ich dosyć skomplikowanej historii.

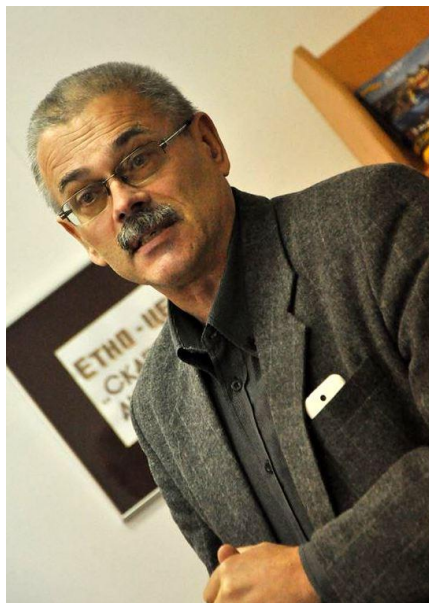
Jewhen Baran zasadniczo postawił sobie za cel budowanie wielu mostów pomiędzy literacką Polską a literacką Ukrainą. Ma też moim zdaniem inny cel, a celem tym jest nieustanne kształtowanie tożsamości, świadomości i spójności narodowej naszych sąsiadów. Patrząc na te dwa cele z perspektyw przyszłości właśnie nietrudno o sianie ziaren optymizmu, co do polsko-ukraińskiego porozumienia menalno-duchowego, pomimo dość trudnej, problematycznej i skomplikowanej historii naszych XX wiecznych relacji czy wręcz brutalnej wrogości.

Tamto to już przeszłość, a nie da się nic zbudować nie zamykając na zawsze wszelkich wczorajszych urazów w sarkofagu rozważnego obustronnego wybaczenia i wytwarzania sensownych i wspólnych wizji przyszłości dla twórców z obydwu krajów. I profesor Baran jest właśnie najwłaściwszą personą wykonawczą tych wizji i koncepcji, koncentrując się na ciągłym poszukiwaniu prawdy w swych badaniach literackich, na odnajdywaniu piękna absolutnego w wymiarach duchowości współczesnych dzieł literackich i wreszcie na budowaniu dobrej atmosfery do tych badań uznając za podstawę życia literackiego siłę wzajemnej komunikacji, przekładu i tłu-

maczeń wzajemnych, polsko-ukraińskich naszych twórców (i to bardzo różnorodnych) dla kształtowania walorów poznawczych dla przeciętnego mieszkańca czy to Polski czy Ukrainy. Kiedy się dobrze poznamy to zapewne się i polubimy, a wydarzenia na świecie jakoś tak się kształtują, że chyba niejako na siebie wzajemnie jesteśmy skazani.

Jewhen Baran urodził się 23 maja 1961 roku. Tytaniczność pracowitości naszego przyjaciela wchodzącego w przysłowiowy wiek mędrca znajdziecie od strony faktów i osiągnięć publicystycznych na międzynarodowej Wikipedii:

[https://uk.wikipedia.org/wiki/Баран\\_Євген\\_Михайлович](https://uk.wikipedia.org/wiki/Баран_Євген_Михайлович)



Fot. Баран Євген Михайлович — Вікіпедія (wikipedia.org)

Tam właśnie znajdziecie szczegółowy wykaz Jego osiągnięć i publikacji, których przecież przywoływanie tu byłoby nużące. Ja ze swej strony bardziej chciałem Wam przybliżyć sylwetkę tego badacza jako przyjaciela Polski i Polaków, jako kreatywnego twórcy i artysty w swoim krytycznoliterackim fachu oraz jako człowieka wielkiego serca, dzięki któremu możemy z nadzieją spoglądać w polsko-ukraińską przyszłość, a i przyszłość samej literatury również.

O Jewhenie Baranie na Ukrainie jest obecnie bardzo głośno. O Jego śmiałych esejach, o tekstach nowatorskich, uniwersalnych i otwartych na świat i odmienności, a jednocześnie ważnych dla kultury i sztuki Ukrainy, dla

jej narodowotwórczej esencji i dla scalania świadomościowego odbiorców i czytelników w jeden zwarty organizm ciężący coraz bliżej nas i Europy i coraz bliżej świata i wartości Zachodnich (które Zachód o ironio dziś trwoni na potęgę), a które przecież razem nadal wyznajemy. To są bowiem wartości uniwersalne, ponadnarodowe i ponadczasowe, wartości bez uprzedzeń, bez zbędnych szufladkowań, bez kategoryzacji tak zwanej „wybitności” i z jakże szeroką perspektywą.

Profesor Baran silnie zanurza się w badanie i analizę literacką współczesności, twórców nowych, nieznanych, stara się wyważyć środek ciężkości tradycji literackiej, z nowinkami, nowatorstwem i poszukiwaniami nowego wyrazu w tym nieustającym dochodzeniu do pisarskiej prawdy. To Go chyba zajmuje najmocniej. Prawda obiektywna o pisarzu, jego czasie, duchu tegoż czasu oraz wymiarze tego czasu w całym szeroko pojętym kontekście, drugim dnie spraw i z negacją patologii w postaci choćby cynizmu władzy i jej obecnego pseudojęzyka. Baran zatem nie tylko pisze o pisarzach, poetach i literaturze, nie tylko bada, szuka, pracuje, ale dorobił się już tekstów o sobie – o swojej aktywności, o swoich postawach, poglądach, wizjach spraw i rzeczywistości. Słowem wiele też robi dla roli i znaczenia krytyki literackiej jako takiej, do zrozumienia przez współczesnych mu ludzi, czytelników i odbiorców, że krytyk literacki z pasją, misją i talentem pisarskim jednak jest im do szczęścia... po prostu potrzebny, żeby nie powiedzieć niezbędny.

Jewhena poznałem dziesięć lat temu. Pro-pagowaliśmy literaturę uczestnicząc w różnych galicyjskich spotkaniach literackich z młodzieżą nawet niewielkich miejscowości. Zrozumieliśmy, że na współczesną rzeczywistość patrzymy bardzo podobnie, a właściwie tak samo.

Postać krytyka, jak wszystko na świecie, ulega swojego rodzaju przemianom. Może nieznacznie mniej niż literatura, gdyż niektóre elementy życia twórczego muszą pozostać niezmiennie, aby sztuka nie straciła całkowicie swego społecznego i psychologicznego znaczenia. Jewhen w jednym ze swoich esejów czyni bardzo precyzyjną uwagę: „Żeby uniknąć chaosu we własnej duszy, trzeba w niej pielęgnować wiele świętości”. Trzeba to robić wbrew światu, który chce nas wyprzeć, zutylizować, skasować wręcz z przestrzeni istotnej i ważnej. Chce on (ten świat współczesny) dumną literaturę odsunąć i upokorzyć.

(Dokończenie na stronie 4)

# Milczące pytania do zniewolonych umysłów - o życiu, twórczości i sylwetce profesora Jewhena Barana

(Dokończenie ze strony 3)

I tutaj widzimy obaj pole do popisu dla współczesnego krytyka – nie lans, nie oryginalność na siłę, albo na wyszukiwaniu „idealnego talentu”, czy na wymyślaniu „nowości na siłę”, ale pełna, jawna, odważna krytyka czasów, krytyka tej złowieszczej próby przemienienia roli literatury jako koła podpierającego inne narzędzia do wciskania masom czystej rozrywki w miejsce uczuć, emocji, przeżyć i myślenia... Mamy na myśli przeżycia tylko i wyłącznie powiązane z myśleniem i wyobraźnią – w odróżnieniu od mediów działających na tanich i najniższych instynktach, emocjach i obrazkowej tautologii wyznawania prostych (wręcz prostackich) haseł...

Chyba warto to choć przemyśleć. Czyż taka rola współczesnego krytyka nie jest choć szansą wskrzeszenia jego znaczenia i roli? Ja tego nie rozstrzygnę, jedynie pytam, głośno się zastanawiam, rozważam. Wraz choćby z naszym jubilatem, utalentowanym i nagradzanym krytykiem literackim i eseistą profesorem Jewhenem Baranem.

Może właśnie doszliśmy do meritum zarówno naszych egzystencji, jak i kumulacji sensu tego mojego nieśmiałego *eseiku* połączonych jednocześnie z życliwą laudacją dla Solenizanta i tekstem refleksyjnym nad współczesnością. Otóż co nam zostało z upokorzonej literatury?

Wcale nie ma! Zostało uświęcone poczucie, że literatura jest nieodzowną szkołą pielęgnowania zmysłów, kreowania wiedzy poznawczej, umiejętności coraz rozumniejszego pojmowania świata i tego zaczyna dziś katastrofalnie brakować. Bez wyrafinowanej fikcji literackiej nie da się opanować pojęcia kultury i samego swobodnego myślenia oraz doskonałości różnych form ekspresji w sztuce. Współcześni złotouści niczego nikogo nie nauczą. Pobędą przez chwilę, pobełkoczą i odejdą zostawiając po sobie pustkę. Mamy wybór: dobry krytyk, eseista .... albo hordy barbarzyńców. I nawet jeśli oni póki co wybiorą barbarzyńców, to tendencja wkrótce może się odmienić. Kiedy nieświadoma ręka (ryнку i bezczelnego człowieka) znajdzie się ... znów w nocniku. Choć... nie życzymy tego sobie. Życzymy sobie jeszcze wielu lat pracy

twórczej, siły, nowych pomysłów, wiary w poszukiwania, nadziei odnajdywania i miłości (pokory?) zadawanych pytań. A może i cechy najważniejszej – skromności. Baran kiedyś odpowiedział: „Nie jestem dobrym krytykiem, jestem uczciwy”. Taka prostolinijność skromności potrafi zjednoczyć i wciąż od nowa porządkować tę syzyfową pracę z sokratejskim zacięciem... znów cytując Jewhena Barana, że to jest: „mój grzech, mój chleb, mój krzyż”... Czyż nie jest to wart naśladowania współczesny, ostatni ukraiński romantyk krytyki literackiej zadający swoje milczące pytania... do (nowych i znów) zniewolonych umysłów?...

Pozostańcie, Moi Drodzy, z tym pytaniem.

Andrzej Walter

PS. Jewhen Baran jest autorem książki wydanej w roku 2011 „Milczenie pytań”. Książki ważnej, odważnej i uznanej na Ukrainie za pozycję wybitną.



## Szczesny Wroński

### Wyzwanie

Przybądź do mnie lęku  
nie dręcz mnie z oddali  
zarzuć swe obręcze  
ściskaj z całą mocą  
niech oczy wyjdą na wierzch  
jęzor się wywali

By nie było do rymu  
przepadła łatwizna  
niech bym wstał do klatki  
z głową pochyloną

Choć ty jesteś zjawą  
niby nierealną  
wierzę w ciebie  
już świat

Wstaje dzień  
i co dalej  
nie wiem

### Bądź

kiedy trzeba iść  
ścieżkami nie do przejścia  
bo tak chce większość  
tyrania połyka bez wdzięku

gdy łąsi się do ciebie  
bije między oczy  
dłonie wkręca w szprychy  
i bez smaku trawi

nie daj się  
pozostań niewierny  
stań w gardle potworowi  
niech wypłuje siebie

### Poddany

To wszystko tak uwiera  
świat odciska się we mnie  
nie pytając o zgodę  
zgnięta deformuje

A ja przyglądam się niemo  
odbiciu w mętnej wodzie  
wciąż usiłując sobie siebie  
wyobrazić

### Gwałt

Wczoraj wszedł we mnie Obcy  
jakbym należał do niego  
od środka połąknął bez słowa  
nie zdążyłem nawet  
przeciwstawić się gestem

Już nie wiem kim jestem

Już nie wiem czy jestem

### Z tęsknoty za pantofelkiem

zamiast żyć w tak skomplikowanym świecie  
utłukłbym się gdybym miał odpowiedni tłuczek  
do utłuczenia człowieczka osobistego na śmierć  
bezbolesną na początek zmiażdżyłbym sobie prawą  
potem lewą rękę i nogę prawą lewą itp. ucho  
klatkę  
piersiową z której wyskoczyłoby mi bezboleśnie  
serce i szczęśliwie uwolnione pogalopowałoby w długą  
zostawiłbym sobie tylko jedno oko i szarą  
komórkę do wynajęcia

niechby reszta była oczekiwaniem  
na bardzo poważne oferty

## Mniej Więcej (199)



Foto: Zofia Mikula

## Tryptyk wielkiej wagi!

Ta Autorka jest – jak na razie – mało znana. Cytuję to co o Niej wiemy: Urodziła się w 1992 roku. Wydała dwa zbiory wierszy: „syndrom obcej ręki” i „same głosy” (nominacja do Nagrody Poetyckiej im. K.I. Gałczyńskiego „Orfeusz”). Była dwukrotnie wyróżniona w projekcie Biura Literackiego „Pracownia po debiucie” i nominowana do nagrody głównej w Konkursie Poetyckim im. K. Janickiego. Publikowała m.in. w „Stonerze Polskim”, „Arteriach”, „Wakacje”, „Twórczości” i „biBlioteczce”. Mieszka w Bydgoszczy.

### Leszek Żuliński

Może jest i mało znana, ale będzie nieźle znana bo na pewno po prostu ma wyjątkowy talent.

Przytoczę Wam tryptyk, który wart jest uznania. Oto pierwszy wiersz w tym tryptyku; tytuł: *ciąg dalszy, bolenie*. Cytuję: *jeśli smutek ciała dotyczy wszystkich, / we wszystkich częściach wszechświata, / ból to ten dźwięk, który słyszymy przed snem, / a każdy, kto jest z bólu, słucha jego głosu. // jeśli ból jest opowieścią, jeśli opowieść zapuszcza korzenie, / zagrzeżdżając się w ciele jak smutek, / ból jest jedyną prawdą, która spaja ciało, / ból jest mechanizmem, który napędza ciąg dalszy.*

Teraz druga część tryptyku, pod tytułem: *ciąg dalszy, modlenie*. Cytuję: *o panie, twoje ciało jest chrupkie niczym chipsy, / o panie, twoja krew jest gęsta, zawieszona. / do ciebie więc idziemy, gdy głód sieje spustoszenie, / ty jesteś bogiem grubym na ten chudy czas. // już siedem lat minęło, tustości ani śladu, / a bóg nam się odchudził, bóg nie ma już zapasów, / wzdęty głodem brzuch, okryte skórą żebra – / ty jesteś ością z kości na ten chudy czas, // o panie, nie ukryjesz wystających obojczyków, / o panie, rozpuszczasz się jak oranżada na języku, / więc teraz, gdy minęło już kolejnych siedem lat, / mów, gdzie skitrałeś zapasy na pozostały czas.*

No i *ciąg dalszy, zamieranie*: *umieranie, nie / umiera, umiera, nie / umiera, umiera, nie /*

*przeżyje gdy słońce się wystudzi, / gdy wszechświat skurczy się do ziarna, / gdy wszechświat dojdzie do granicy, / gdy Yellowstone wybuchnie / gdy nadejdzie zlodowacenie, / gdy zabraknie wody, / gdy skończą się internety, gdy powstanie tsunami, / gdy pęknie mu śledziona, / gdy pęknie mu serce, / skona, tak kruchy, jak rodzinne wafle / skona, jak kruchy, jak wszystkie jego racje, / dojdzie do końca wyprawy / i za całą walkę będzie miał język w strzępach / i głos tak cichy, że nikt nie usłyszy, gdy powie: (tutaj coś powie).*

Wystarczy! Ten powyższy tryptyk mocno mnie skusił.

Oczywiście mamy w tym tomiku jeszcze sporo innych tekstów.

Mnie szczególnie przypadł wiersz pt. *Anna Mochalska pisze wiersz do Anny Boleyn*. Zacytuje: *Anno, bole, kiedy tracisz głowę / i nikt nie nadchodzi ułaskawienie, / lecz, o najwytrwalsza, bole w gronostajach, / niech będzie nadmiar, w którym skryjesz rozpacz. // o, najszczęśliwsza, miłosiernie ścięta / z nóg, bole po królewsku, bole raz a dobrze, / skrócona o głowę jesteś taka drobna, / cały ból zmieściłaś w zgrzytaniu zębami.*

Tak, to jest zbiór wierszy jakich jeszcze nie doznałem. Gęste tu się snują sprawy, a i dykcja jest niepospolita.

Na koniec jeszcze wiersz, który uważam za jeden z najciekawszych – tytuł: *Anna Mochalska pisze wiersz o poecie, który pisze wiersz o chłodzie*. Oto on: *pytali mnie po wielokroć, gdzie lęgnie się smutek, / jakby za pierwszym razem nie słyszeli odpowiedzi: obojętnie gdzie, wszędzie, ale zawsze w niskiej temperaturze. // unikali podróży jak lodu, bali się chłodu / wpelzającego powoli do wnętrza przez skórę, / mówili, że ich jest za cienka, nieszczelna, / a moja trwała i sucha jak pergamin, // teraz mówię o mnie szeptem, tylko w cieple: / ten, który na pewno zamarł, choć nie znaleźli ciała, / a ja nadal w bieli skuwam smutek jak lód, / powoli przymarzają do mnie samotność i spokój.*

No cóż? Wszyscy czytamy sporo wierszy, ale rzadko takie jak te nas mocno przywołują. W tym zalewie poetyckości takie rodzynki jak *Anna Mochalskiej* są rzadkie.

Dobrze przyjrzyjcie się tym wierszom: one są dalece niepospolite, a przecież o takich marzymy.

Anna Mochalska, *Nie mam pytań*. Stowarzyszenie Pisarzy – Oddział w Łodzi oraz Dom Literatury, Łódź 2020, s. 52.

## Anna Mochalska

### kosmonauta pisze wiersz o Annie Mochalskiej

byłaś cicha i piękna jak Droga Mleczna, teraz jaśniejiesz, widzę cię nawet z tej bańki krążącej po orbicie (perycentrum),

myślę o czekającej mnie atrofii mięśni, w stanie nieważkości trudno dbać o serce, wkrótce zaniknie razem z masą kostną,

w wyniku implozji powstanie we mnie wnęka,

wkrótce taki lekki, zapadnięty w sobie, wkrótce taki lekki, nie udźwignę wnęki.

### Anna Mochalska pisze wiersz w cudzym imieniu

niedostatek słów, jakby ktoś je kradł, było ich więcej;  
nie wiem, gdzie są teraz (występek przywłaszczenia),

ubywa mi język, język wsiąka w ziemię, stracone czasowniki napędzają rozwój,

o jabłoniach w tym roku mówią cudze wiersze, (jabłonie w tym roku wyjątkowo piękne).

## Brak mi Przyjaciela!

Ten wpis jest zupełnie inny do jakiego Was przyzwyczaiłem...

Otóż niedawno zmarł znany Wam **Lech M. Jakób**, z którym pracowałem przez wiele, wiele lat. Dobrze nam się pracowało, nawet rzekłbym, że wspólnie (choć wspólnie czasami się kłóciliśmy).

Czuję się teraz bez Niego, jakby kawałek ziemi gdzieś przepadł.

Lechu długimi latami mieszkał w Kołobrzegu – tuż nad morzem. Bywałem u Niego w domu sporo razy.

Był On morzem „zaczarowany”. Uwielbiał pływanie na łódce – i rzecz jasna – wędkowanie.



Nie mam Jego wielu zdjęć, ale to najbardziej lubię.

Był młodszy ode mnie o cztery lata. Kilka razy w Jego domu spałem, a co żeśmy się gadali, to mi do teraz w uszach brzmi.

Jeden z ostatnich Jego do mnie „zastuka-niem” brzmiał tak: *No i zrobiono mnie w trąbę – operacja wyznaczona na 12 lipca odwołana (z powodu braku sprzętu, który miał być dostarczony zza oceanu). Tylko że... zapomniano o tym uprzedzić i na darmo jeździłem do Szczecina...*

I tyle mi zostało po moim Jakóbk.

Już kończę i łyżę ocieram...

**Leszek Żuliński**

# Eliza Segiet

## Barwa

To nie gra w kolory,  
każdy wie, że  
zielone znaczy: *Wolna droga*,  
żółte – *Uwaga! Niebezpieczeństwo!*  
Czerwone – *Stop!*

Inne barwy  
nie ostrzegają, nie informują,  
niektórym bardzo przeszkadzają  
– czern jest dla nich więcej niż mrokiem.  
Nie da się jej ukryć pod żadnym płaszczem.

Czasami jest przekleństwem ich istnienia.  
Pomimo to starają się pokazywać,  
mówić:  
*Jesteśmy tacy sami jak inni.*  
*Kolor naszej skóry*  
*nie może być wezwaniem*  
*do zabijania czy niszczenia człowieka.*

To nie gra w kolory!  
To życie.

## Moc mądrości

*Tatyanie Fazlalizadeh*

Płeć czy kolor skóry  
nie mogą być zapalnikiem agresji.  
Doświadczenie świata,  
bez nękania przez kogokolwiek,  
to prawo człowieka.  
Kiedy jest łamane,  
trzeba mocą mądrości  
walczyć z niezrozumieniem.

Obronna siła  
nie wywodzi się z pustki,  
bo  
barwa ciała to tylko łupina.  
W niej żyją  
wspomnienia, plany,  
godność,  
a tych nie wolno odbierać.

## Słowo i czyn

*Ernestowi Kahanowi*

Ten,  
który ma dar widzenia  
możliwej złej przyszłości  
– działa.  
Oddaje swój głos rozsądkowi ludzi świata,  
wie,  
że bomba atomowa niesie śmierć.

Ten,  
który składa przysięgę Hipokratesa  
– leczy.  
Wie też,  
że dla jednostki i narodów  
nie tylko zdrowie jest ważne,

ale też pokój.

Ten,  
który potrafi scementować  
mądrość ze słowem i czynem,  
nie musi przysięgać,  
żeby zapobiegać zapaści rzeczywistości.

## Zasady

Być może nie jest łatwo  
zdusić uprzedzenia do  
– jakiegoś narodu,  
– innego koloru skóry,  
– wiary innej niż własna.

Być może nie jest łatwo  
– w imię wpojonych zasad –  
powstrzymać się od nienawiści,  
wykonywania wyroków śmierci  
bo tak ktoś każe,  
albo sami uważamy,  
że mamy prawo być nosicielami  
ludzkiej krzywdy.

Warto  
zastanowić się nad sensem  
niegodnych czynów.  
Urodzić w sobie  
miłość i tolerancję,  
zło zastąpić dobrem.  
To więcej niż nacisnąć cyngiel.  
czy inaczej niszczyć człowieka.

## Obłuda

Zajęty fakturami  
nie usłyszał obłudy.  
Pewien,  
że wyczuwa, kto mówi prawdę,  
a komu bliższy fałsz,  
nie zwracał uwagi na sygnały.  
Uwierzył w nieistnienie zła,  
Zaufał  
swojemu darowi oceny sytuacji.

Kiedy przebudził się z iluzji,  
był już  
bezdolnym byłym milionerem,  
bez szans na powrót do  
znanego mu,  
ale już utraconego, życia.

Szeptał do siebie:  
– *Nie ufaj nikomu,*  
*kto jest aż za bardzo życzliwy.*  
*On tylko udaje,*

*by zyskać,*  
*dopóki masz.*

## Siła umysłu

*Profesor Jolancie Misiewicz*

Ile można poświęcić  
każdego dnia,

by wciąż niedokończone  
stało się spełnione?

Ile razy można się poddawać,  
bo znowu próba się nie powiodła?

Ile razy można mówić:  
– *Kim jestem, skoro nie potrafię?*

Wystarczy siła umysłu,  
by biała flaga  
nie była częścią nas samych.

Bój o marzenia,  
często jest trudny,  
ale kiedy one stają się żywe,  
a pozornie  
niemożliwe jest już namacalne

– wznosisz się ponad.

# Mirosława Prywer

## Izolacja

Zamknęłam drzwi  
nie zwiedzam korytarza  
ani windy  
Zza okna  
uśmiecha się dzień  
w wiosennym rozkwicie  
Wieczorem pozdrawia  
księżycowy rogalik  
i tajemnicza Wenus

Niebo tak blisko

## Pomnik słowa

*Tomaszowi Agatowskiemu*

W sosnowej chacie  
północ stąpała po wierszach  
Słowa zawisły  
na dumnych konarach dębów  
Znieruchomiałe  
trzciny  
zamknęły czas trwania  
Życie pobiegło ku gajom  
rajskich wątpliwości  
i tylko deszcz wygrał  
requiem na czerwonej róży  
jakby szeptął  
przepraszam i kocham

## Liryk pożegnalny

*Jolancie Nowak-Węklarowej*

Kakofonia deszczu  
w szerniałych liściach  
zagłuszyła ból i niepokoję  
Ucichło migotanie pulsu



W szarość widnokręgu  
zaplątał się rozdarty wiersz  
pociemniał świat

I tylko miłość domaga się  
patrzenia w oczy  
budowania świętego spokoju  
w mroku ludzkich spraw

Gdy obeszna lży  
zaświta jasna metafora  
na lepsze jutro  
na dobrą pamięć  
na nowy wiersz

## Zapisane wieczorem

*Zdzisław Kacmarek*

Pogasły światła  
zamilkły dzwony  
grudniowy horyzont  
zakryty woalem mgieł

Coraz głośniejszy dźwięczy cisha  
po zerwanej nitce  
ostatniego oddechu

Ukryta za palisadą słów  
niewidzialnym kluczem  
otwierasz serca  
choć zamieszkała już  
w krainie niepisanych wierszy

## Kwiaty przyjaźni

*Annie Zabackiej*

Przesypał się piasek  
w klepsydrze  
do końca  
wyciszyła droga  
posmutniały drzewa

Słowo przetrwało  
by jak ziarno  
na nowej glebie  
zbratanej ze słońcem  
wydać dorodny owoc  
Darowane wczoraj  
sentencje  
pochylenie się  
nad moimi strofami  
rozświetliły pamięć  
to niezwykle  
kwiaty przyjaźni

## Ostatnia godzina

*Mojemu Marianowi*

W jakiej szkatule zamknąć  
wspomnienie ostatniej  
wspólnej godziny  
przepełnionej modlitwą  
cichnącymi oddechami  
i dotykami stygnącej dłoni  
splicionej z moją różnicą  
by  
nie uronić żadnej sekundy  
z misterium cichej drogi do Ojca

# Barbara Wrońska

## Egzamin

krnąbrne  
dziecko Natury  
zabawia się światem  
a my  
pod tym samym słońcem  
zdajemy egzamin  
z człowieczeństwa

## To minie

Posypał się  
misterny plan  
Nowe Świątynie  
wałą się z hukiem

Umęczony Stary Bóg  
pełgającym słońcem  
dotyka zbolącej duszy

\* \* \*

Świat ucichł  
i tylko wojny  
małych ludzi  
przetaczają się  
echem pod niemym  
obojętnym niebem

Niech pojawi się  
Człowiek

## Tryptyk nadziei

1.  
A wróble  
ćwierkaniem  
otwierają dzień
2.  
Promieniami słońca  
spływa spokój
3.  
W oazie czterech ścian  
pączkuje miłość

# Mircea Dan Duta

## Następna stacja

W Rajskim ogrodzie się nie pali,  
nie pije,  
nie bierze narkotyków.  
Marie nie traci dziewictwa,  
i nie rodzą w stajniach,  
imion nie bierze się nadaremno  
zwłaszcza gdy ich nikt nie nosi,

nie kradnie się jabłek,  
nie zabija się węży,  
nie mówi się po polsku  
i nie jedzie metro.  
A nawet gdyby jechało,  
z pewnością by się nie zatrzymało,  
i tak czy tak musielibyśmy wysiąść  
na następnej stacji.

## Fala

Wyszedłem z Tesco  
i widziałem ją za mostem.  
Była tak samo piękna jak wtedy.  
Machałem do niej  
i wołałem Cześć, Kasia.  
Ale szła dalej.  
Może mnie nie widziała,  
nie słyszała  
albo nie rozumiała.  
A może w chwili śmierci  
po prostu nie mówi się po polsku.

## Zaćmienie

Bilet na metro  
nam kupili  
jeszcze nim  
żeśmy się urodzili  
Metrem jeździliśmy  
na porodówkę, do żłobka, do przedszkola  
do szkoły, do liceum, na uniwersytet  
do pracy i na emeryturę  
Nie jesteśmy pasażerami  
ci u nas tylko się przesiadają  
z powierzchni  
na inną powierzchnię  
Nie boimy się jak oni tego  
co może być pod spodem lub wewnątrz  
my bardzo dobrze wiemy  
że pod nami  
już od dawna nic nie ma  
właściwie nawet nad nami  
a co dopiero nad nimi  
Boimy się jedynie ekspresu o północy  
ten nigdzie się nie zatrzymuje  
podobno nie ma nawet kierowcy  
i również boimy się  
że pewnego razu  
wszystkie składy staną się  
ekspresami o północy  
i że już nigdy nie usłyszymy  
Ostatnia stacja  
Proszę wysiąść.

**Przekład: Justyna Klorek**

**Mircea Dan Duta** (Rumunia / Czechy). Poeta, filmoznawca i tłumacz, redaktor lub korespondent platform i czasopism kulturalnych: „Levure Littéraire” (Francja-USA-Niemcy), „FITRALIT, Familia & Opt Motive” (Rumunia), „A Too Powerful Word w Serbii”, „Quest” (Czarnogóra) i „Avaitam” (India). Producent, organizator, moderator wydarzeń kulturalnych w Czechach, Słowacji i Rumunii, promotor stosunków kulturalnych pomiędzy Rumunią a Czechami, Republiką Słowacką i Polską. Własną twórczość poetycką pisze w języku czeskim.

Janusz Orlikowski

# Między nauką, religią i poezją albo w drodze, czyli tu...

Dla niektórych jest to poranek, innym sprzyja wieczór czy nawet noc. Są pewnie tacy, którzy czynią to codziennie w godzinach od – do, inni sporadycznie bądź w interwałach czasowych. Tak czy inaczej słowo za słowem, sylaba za sylabą, kropka i przecinek. Jest to wiersz, esej, powieść, praca naukowa, dyskurs filozoficzny, reportaż czy nawet dziennik lub pamiętnik. Wszyscy oni są w drodze, a jednocześnie tu. W drodze, którą wiedzie pewien stan umysłu i zależnie od wykonywanej profesji w jego dwóch podstawowych konfiguracjach: twórczość artystyczna, nauka. I tu. Co kryje to niepozorne by się mogło wydawać słówko – o tym przy końcu.

Nie mam doświadczeń co do kuchni powstawania tekstów naukowych. Jedyne moje w tym zakresie to praca magisterska, ale opieranie się na tym wydaje mi się śmieszne. Ale coś tam liźnąłem. I czytając zupełnie odmienne w temacie (bo tak pokierowały się moje zainteresowania) teksty naukowe odnoszę wciąż to samo wrażenie, że naukę „ogranicza” zawsze albo dowód, albo zgodność z logiką systemu przy proponowaniu w drodze pewnych rozwiązań. Inaczej: aby społeczność naukowa przyjęła moje, powiedzmy, rewelacje, muszę je wystarczająco argumentować w logice naukowego punktu widzenia, obwarować się ewentualnymi przykładami, itp. To co musi nauka twórczość artystyczna ewentualnie tylko może. I to dzieje się bez uszczerbku dla jej faktycznych dokonań. Stąd może właśnie ona jest autentycznym pierwszym frontem w drodze dążenia do prawdy? Ta wybitna z pewnością jest.

Nauka była zawsze wtórna wobec pierwotnie pisanych znaków, wobec pierwszej piśmiennej działalności człowieka, którą zgodnie raczej skłonni jesteśmy traktować właśnie jako twórczość, nie działalność o naukowym charakterze. Pismo obrazkowe, potem pierwsze słowa i zdania, one początkowo były i nauką, i twórczością równocześnie. Nie istniało jeszcze rozróżnienie. Uważam, że dopiero gdy nagromadził się w piśmie pierwszy „niesprawdzalny” wtedy „zjawił się pomysł” na naukę. Szale, marzeniami być może mrzonkami spowitego pisania, przeżyli sami piszący dając upust swej „nieokiełznanej” wyobraźni. Stąd zjawyły się podziały, które, w rzeczy samej, naukę wyodrębniły. W rezultacie to co ją znamionuje to fakty, artystyczną twórczość – wrażenia, co nie znaczy, że tamte ona ignoruje. Wręcz przeciwnie przygląda im się również uważnie. Ze strony twórczości artystycznej, przynajmniej

tak jak ja ją pojmuję, można mówić o wzajemnym przenikaniu.

Życie w każdym jego przejawie nie zna pojęcia muru, granicy, podziału. Nie można być może tego, no właśnie, racjonalnie udowodnić, lecz każdy liczący się w świecie antropolog to z pewnością powie. Będzie za wzajemnym przenikaniem się.

Ostatnio zdarzyło mi się napisać taki wiersz:

*każda księga chce zamykać świat  
Biblia Koran czy naukowe dowody  
biblioteki godnie uginają się z szacunkiem  
i nie pytają o nic*

*milczą głos oddając owym  
nawet nie przyjdzie im do głowy  
że głos przez nie mógłby być zabrany  
ot zwykła ich rola*

*Darwin Biblia nie tak dawno  
chcą podać sobie dłonie wkrótce każda inna  
książka*

*zaprzyjaźni się ze swym adwersarzem  
w końcu piszemy je po to*

*na dowód przyjaźni  
łączy nas cisza bibliotek  
i to spojrzenie  
na zwykłe życie*

Wiersz zawsze mówi więcej niż jakikolwiek inny sposób przekazu. Jeżeli trafia, to tym samym burzy wszelkie mury. Zatwardziały naukowców przepraszam, czy też twórców z innych pól artystycznych profesji. Nie ulega jednak wątpliwości, że wsłuchiwanie się w głosy wybitnych poetów daje zazwyczaj więcej, niż czytanie naukowych wywodów. I to nie dlatego, że z uwagi na ich specyficzny język dzieją się trudności (to można opanować), co z powodu że te teksty obarczone są racjonalną logiką. I towarzyszący jej pierwiastek wiary w powodzenie jest temu bezwzględnie podporządkowany. Nie ma tu miejsca na przeczeczenia, czy wrażenia. Sądzę, że stąd też wspomniany język stał się tak bardzo swoisty i na ogół niezrozumiały. Oczywiście indywidualnością charakteryzuje się i język poezji, lecz równocześnie musi być on podporządkowany odbiorcy, którym z założenia jest każdy człowiek.

W zacytowanym wierszu *W ciszy bibliotek* nauka i religia w drugim wersie dzieją się jako – jakby – antagoniści. Ktoś od razu mi zaprzeczy: religia to nie twórczość artystyczna. I poniekąd ma rację. Jednak jedno uważam za pewne, poezji z pewnością bliżej do religii właśnie niż do nauki, a i ta nie jest mu obca.

Stąd też „Biblia Koran czy naukowe dowody” i „Darwin Biblia nie tak dawno / chcą podać sobie dłonie...” nie tylko się bronią, ale i mówią.

Według księdza katolickiego i profesora teologii, wykładowcy teologii wiary i objawienia na jednym z uniwersytetów w Australii Denisa Edwardsa nie ma muru pomiędzy Darwinem a Biblią. Autor książki *Bóg ewolucji. Teologia trynitarna* zastanawiając się jak ewolucyjny światopogląd, który jest narzucający przez współczesną naukę, wpływa na nasze myślenie o Trójcy Świętej, dziele stworzenia, odkupienia w sposób logiczny, jasny uzmysławia nam, że ewolucjonizm Darwina w żaden sposób nie jest sprzeczny z nauką katolickiego kościoła, a tym bardziej z Biblią. Pokazuje z dużą dozą skrupulatności i szczegółowo w jaki sposób Bóg jest „projektantem” ewolucyjnego rozwoju życia na ziemi w swym trynitarnym aspekcie. Podobnie Ernan McMullin, światowej sławy filozof nauki w książce *Ewolucja i stworzenie* dowodzi, że traktowanie ewolucji i stworzenia świata przez Boga jako dwóch wykluczających się idei jest wyrazem nieporozumienia pojęć. Nie czas tu i miejsce, aby bliżej zajmować się treściami tam zawartymi, nie to jest moim zamiarem.

Są i będą działy się dyskusje w kwestii pochodzenia człowieka. Rodziły i będą rodzić emocje poglądy zagorzałych ateistów i tych, którzy na plan pierwszy wysuwają swój najlepszy argument, czyli wiarę. Doskonałym tego przykładem w ostatnich latach jest dyskusja pomiędzy amerykańskim filozofem specjalizującym się w filozofii umysłu i nauki, Danielem Dennettem, czołowym zwolennikiem teorii darwinizmu naturalnego, a Alvinem Plantingą, tego samego pochodzenia filozofem, który uważany jest za jednego z najważniejszych współczesnych chrześcijańskich myślicieli analitycznych. Dyskusja okazała się na tyle frapująca, że pojawiła się w formie książkowej *Nauka i religia. Czy można je pogodzić?* W istocie jest to pasjonująca polemika wojującego ateisty ze zwolennikiem teizmu. Można więc zapytać o jej rezultaty. Już przed lekturą spodziewałem się jakie one mogą być. Oczywiście, że nikt nie „wygrał”. Tak nie mogło się zdarzyć. I czy kiedykolwiek to nastąpi? Przyczyna? Ona w gruncie rzeczy zamyka się w pytaniu: czy dziejący się świat to kwestia przypadku, czy też rzeczy są kierowane przez Boga? I w rezultacie coraz bardziej szczegółowe naukowe analizy na poziomie, ogólnie nazwijmy, mikro, nie przynoszą wyników które by zaprzeczyły działaniu Najwyższego. Tym niemniej pozwalają naukowcom z ich laboratoriami, a za ich pośred-



nictwem i nam, odkrywać świat. Ze swej strony mogą tylko dodać – taki jest zamiar Stwórcy. Gdybym był naukowcem, nawet tym pełnym wiary w Boga, na takie sformułowanie z pewnością nie mógłbym sobie pozwolić. Niewiele, a w zasadzie nic by nie znaczyło. Moja pozycja jest zupełnie inna. Forma literackiego eseju pozwala mi na własną drogę dążenia do prawdy.

Ale jest coś co łączy wszystkich zajmujących się w sposób profesjonalny pisaniem, których pasją jest nie tylko opis i nazywanie świata, ale również, kolokwialnie pisząc, owo dążenie. Tym czymś jest – cisza bibliotek. Ona pozwala na namysł i drogę, chociaż przecież wiemy że: „że każda księga chce zamykać świat”. A biblioteki? One po prostu milczą i „nawet nie przyjdzie im do głowy/ że głos przez nie mógłby być zabrany/ ot zwykła ich rola”. A my? Zabieramy głos gdy możemy, tworzymy lub piszemy naukowe wywody, eseje, czy wiersze z tą samą troską, ciekawością w imię szczęśliwej obecności człowieka na ziemi i zapewnimy biblioteki kolejnymi księgami. Bo przyjaźnimy się z życiem, człowiekiem, każdą molekułą czy genem. Bo: „na dowód przyjaźni / łączy nas cisza bibliotek / i to spojrzenie / na zwykłe życie”.

Czasem nam się wydaje, że jesteśmy w ogromnej pustce. Że nawet by może należało porzucić drogę. Jesteśmy skłonni zamknąć laboratorium, czy cały warsztat poety, wszelkie rozważania. Ale zazwyczaj wtedy nagle dzieje się coś, co temu w ostatniej chwili przeciwy:

*w tej samej chwili  
gdy wygaś komputer ekran  
pojawiło się słowo życie  
niczym natchnienie; dziwne...*

Skąd i dlaczego? Na to pytanie nie jest w stanie odpowiedzieć nauka. Literatura radzi sobie z tym bez problemu, po prostu zapisuje i powstaje wiersz. Obok nie napisanego wiersza. To jest różnica dzięki której zauważamy, że spoglądanie w trzewia literatury jest, by tak rzec, bardziej mobilne. To nic, że poeta zauważa: „bez pytania o dziś wczoraj jutro / stoję obok nie napisanego wiersza”.

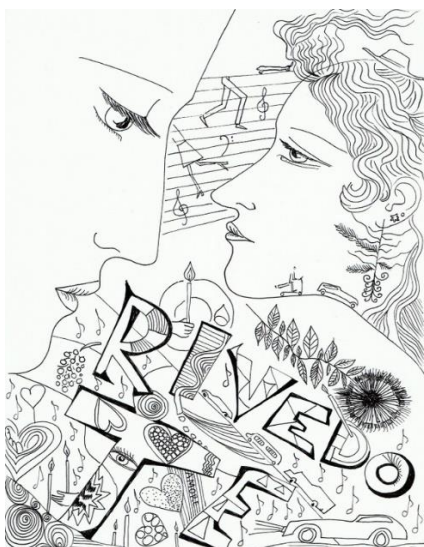
Już samo to sformułowanie stwarza potencjał. On wie, że w drodze dążenia do prawdy coś się zadziało. To, że nie wie co ujmuje w słowach: „świeci słońce na moim balkonie / zawsze lepsze od bieli komputerowej kartki”. Naukowiec nie może sobie na to pozwolić. Byłby wyśmiany za jakieś poetyckie wizje. Życie (to z wiersza, niczym natchnienie), słońce (czyli zwrot do prostych rozstrzygnięć natury) jest dla obydwu obiektywnie takie samo, lecz tylko dla poety może być nośne. Temu samemu zdarzeniu odpowiadają dwa różnie przyporządkowane podmioty. Naukowiec stoi wciąż na starcie, poeta nie. „Przewagą” artysty jest jego brak wszelkich ograniczeń. On nie musi niczego argumentować, chociaż może.

Wspominałem wcześniej, że ludzi piszących, artystów i naukowców, łączy cisza bibliotek. To namysł nad tym gdzie jesteśmy,

skąd jesteśmy, jaka jest struktura naszego świata. Z pewnością wielkie są zasługi nauki pozwalające przede wszystkim coraz lepiej widzieć ludzkie różnorodne choroby i im przeciwdziałać, ułatwiać codzienne materialne życie. Nie do przecenienia w tym względzie są jej zasługi. Tu nauka z pewnością wysuwa się na plan pierwszy. Inaczej rzecz się ma, gdy chodzi o pytania podstawowe o których przed chwilą wspominałem. Tu my, artyści i naukowcy, jesteśmy w kropce. I tu artystom jest poniekąd „łatwiej”. Możemy opowiedzieć się za światem, który stworzył Bóg. Biblia wiele wyjaśnia. A skoro tak, to dlaczego jej nie zaufać. Biblia jest też w wielu sprawach kusząca. Zajmuje stanowisko, nie pozostawia pustki. Jest też możliwa do interpretacji. Poniekąd jak otaczająca nas rzeczywistość, a przecież artyści interpretują świat w swym dążeniu do prawdy. Współczesne dokonania nauki, jak wspominałem wcześniej, też, by tak powiedzieć, nie muszą być z nią sprzeczne. Możemy też poczynić inaczej. Jako ateści, a częściej agnostycy szukać strictly własnych rozwiązań, bez odniesień do Biblii, Koranu, czy innej religii, zwrócić się ku wolnomyślicielstwu.

Jesteśmy w drodze naszego dążenia do prawdy i – tu, jak wspominałem na początku wypowiedzi i jak mówi jej tytuł. W ciszy bibliotek i zwykłego życia, którego na co dzień doświadczamy. Tu – czyli jakby zawsze w jakimś „początku”, zawsze w nim poza chwilami gdy nam się wydaje że poszliśmy dalej. Z tego co nam się wydaje są jednak drobiny, które mówią później, że faktycznie posunęliśmy się naprzód. Tak dzieje się zarówno w przypadku nauki jak i artystycznej twórczości. Że jednak nasze rozumienie świata jest w istocie teraz bardziej obfite. I to zazwyczaj nam się jawi jako ponownie początek, lecz przecież tak nie jest. To „tu” jest stałe i ruchome równocześnie. A porusza się wtedy, gdy nie wiemy kiedy. Nigdy bowiem nie możemy powiedzieć, kiedy jesteśmy mądrzejsi niż byliśmy. Mądrość bowiem przypomina rzekę, tę która płynie, a więc zmienia się i tę, która stała jest jako rzeka.

Janusz Orlikowski



Rys. Barbara Medajska

Andrzej Walter

## Ja, Faust, Dorian Gray, wcielenie chwili

Polemika do tekstu Andrzeja Gronczewskiego „Chwila faustyczna” z 10 VIII 2021)

Myśląc o chwili trzeba zacząć bodaj od cytatu, na którego barkach postawił ów tekst Andrzej Gronczewski, a cytata to z poezji Autora bardzo zacnego, mało powiedzieć mistrza, mało powiedzieć poety wybitnego, cytata to wręcz idealny, z niebiańskich, niezrozumiałych łąk jakby darowany... właśnie: słowo – darowany, darowany nam mimochodem przez niejakiego Czesława Miłosza, ale sza, owo autorstwo, czasem dar wszeteczny, spójrzmy na zawartość, która niejednego dziś powali... no właśnie, a może jednak nie powali. Może jednak to już dziś: banalne, wyparte z serca, w kąt rzucone i masowo zadeptane. Mało pożyteczne, nieskuteczne, wyśmiane wręcz...

*Dzień taki szczęśliwy.  
Mgła opadła wcześniej, pracowałem w  
ogrodzie.  
Kolibry przystawały nad kwiatem  
kapryfolum.  
Nie było na ziemi rzeczy, którą chciałbym  
mieć.  
Nie znałem nikogo, komu warto byłoby  
zazdrościć.  
Co przydarzyło się złego, zapomniałem.  
Nie wstydziałem się myśleć, że byłem, kim  
jestem.  
Nie czułem w ciele żadnego bólu.  
Prostując się, widziałem niebieskie morze  
i zagle.*

Nie zazdrościć, przebaczać, nie wstydzić się, wyznawać wartości, nie rozpacz nad losem tragicznym i dzielnie zabrać krzyż swój (oj krzyż?, ech tam...) na ramiona i wtedy zobaczyć (o tak, wtedy! zobaczyć)... dzień jedyny, dzień szczęśliwy.

Dzień tak szczęśliwy jak i tekst Andrzeja Gronczewskiego z numeru Pisarze.pl, tekst piękny i błyskotliwy, króciutki tekst, a jednak jakże bardzo do rzeczy, tekst lapidarny, a trafiający w sedno, ba, ujmijmy to, że w wiele sedn (...), tarcz, w samo centrum, w przyszłościową „dziesiątkę”.

Skąd zatem wyczułem w nim (albo w sobie) jakiś niepokój, jakiś zgrzyt, fałszywą nutę, niepokojący tembr ducha czasów, któremu uległ i przecież szukając „chwili wiecznie trwającej” wielce szacowny Autor, być może przypadkiem, niesiony i wiedziony poglądem coraz powszechniejszym, coraz popularniejszym wręcz, a najwyczejniej w świecie pozabawiony po prostu dostojnej wizji absolutu,

(Dokończenie na stronie 10)

# Ja, Faust, Dorian Gray, wcielenie chwili

(Dokończenie ze strony 9)

a co za tym idzie tych trzech, jakże wielkich trzech: wiary, nadziei i miłości, zgrzeszył tekstem podstępny.

Choć miłości w tym tekście bardzo wiele. Miłości do sztuki, do losu, do natury, wreszcie do ludzi, do człowieka, do literatury... a może i do własnego wymiaru obdarzenia nietuzinkową zdolnością wypowiedzi.

Postanowiłem napisać tę polemikę z dwóch powodów. Po pierwsze z potrzeby podkreślenia wagi i znaczenia tego Miłoszowego arcydzieła zatytułowanego „Dar” (powstałego w Berkeley w 1971 roku – mój Boże, jakżo to był inny świat) oraz z powodu drugiego, może o wiele ważniejszego, otóż z powodu tego, że cały korowód myślenia będącego genezą owego cudownego eseju Gronczewskiego jest mi jakże obcy.

Zacznijmy od końca. Kondensując moją polemikę chciałbym zwrócić uwagę autorowi, że wcale nie trzeba żadnego męstwa, aby (nawiązując do Daru Miłosza) *uciszyć to pierwsze morze* (to niby, w którym żyjemy, targane namiętnościami, burzami i szaleństwem), *i dostrzec wtóre, pogodne*. Do tego wręcz trzeba się chyba męstwa wyżyć – wystarczą wam: bojaźń Boża, pokora, skromność i głęboka wiara w rzecz oczywistą, że nic nigdy nie wydarzyło się na tym świecie, świecie który już znamy, bez przyczyny, a to niejako implikuje, że być może odcinek od A do Z, nie kończy się... na Z, że nasza logika, niekoniecznie jest logiką jedyną i oczywistą, że nasze wymiary wcale nie są ograniczone, że jest coś poza i że nasz umysł po prostu ogarnąć tego nie potrafi, nie potrafił i nigdy nie zdoła.

No cóż – myślenie takie dziś nie tyle, że niemodne, niepoprawne, wstydlive, ale jest wręcz mega-zbombardowane wszelkimi dopuszczalnymi formami, środkami i metodami ze sztuką współczesną na czele. A fe, jakże nieładnie tak myśleć. To przecież coś jakby religia – opium dla mas, przyczyna wszelakich nieszczęść tego świata i jakże pod prąd neomarksistowskiej ideologii wtłaczanej nam na chwałę każdego dnia.

Ufff, jak gorąco.

To jedno. A poza tym?

Wyczułem w wydźwięku tego tekstu owe heglowskie ukąszenie. Być może urocz zakamuflowane. Lekkim piórem przeniesione w przepiękny literacki sen faustowskich uniesień i akademickich rozważań, w przestrzeń elokwentną i pełną zdumień, w obszar nie dziewiczy i nasączony naszą z pozoru nieodwracalnością drogi ku śmierci. Ku śmierci, której nie ma, bowiem, jeśli my jesteśmy, śmierci nie ma, kiedy śmierć przychodzi nas już chyba nie ma, a może to tylko złudzenie, a prawdą jest jedynie ból.

Chcieliśmy być bogami i takimi się uczyniliśmy. Płacimy dziś za to straszliwą cenę. Wszyscy znaleźliśmy się na śmietniku historii, w naszą codzienność wkraść się technologiczny śmietnik treści, rzeczy i sieci, a w naszej duchowości tkwi ów fatalizm, dekadencja duchowości, permanentny stan bezsensu egzystencji powodujący nieokiełznany hedonizm poza granice zdrowego rozsądku. Powodujący samotność, atrofie, alienację i jęk opuszczenia.

Okręt nasz zatonie jak Titanic. On się roztrzaska z hukiem o skały i ze spektakularnym wyciem potępionych, którzy zagryzą się wzajemnie, a potem zjedzą – jak to poganie, kanibale i czy prawem silniejszego zwycięzca weźmie wszystko? Wszystko to, co pozostanie, ale pozostanie jedno wielkie nic...

Jednak jest w tym tekście i w jego kontekście jedno przesłanie bardzo, ale to bardzo ważne. Epokowe, ponadczasowe, trwałe do bólu i bezcenne. To **zdolność odczuwania zachwyty** (towar dziś deficytowy).

I tutaj zgodzę się z Autorem bardzo ściśle. To podstawowa przesłanka czynienia świata lepszym, pojęcia go, zrozumienia i przełożenia na akceptację własnego losu. Nie zgodzę się jednak, co Autor delikatnie sugeruje, że zachwyty to cecha dzieci i zwierząt, a człowiek?...

*Zachwyty wydaje mi się osobliwie cenną, surową i szlachetną próbą człowieczeństwa. Wiem, że bywa nieludzki. Że oddala nas od bogów. Że mocniej łączy ze światem zwierząt i dzieci. Że domaga się czujnych, głodnych nozdrzy i żrenic. Że kasuje ból rozstania – dzięki ofercie nowych dłoni.*

Zachwyty bywa nieludzki? Oddala nas od bogów? Jest cenną, ba – surową (?) próbą człowieczeństwa? To do tego już doszliśmy, że zachwyty, naturalna, najprostsza i najpiękniejsza z ludzkich cech stała się unikatem na skalę światową, że już tak nisko upadliśmy, iż zachwyty jest niejako wstydlivy, obciachowy, passe – że możemy go ujawnić bez konsekwencji jedynie jako dzieci (wiadomo, dzieciom wolno więcej), a my, jako ludzie dorośli, dostojni, poważni i opanowani staliśmy się tak dalece wyrachowani, że zachwyty... to słabość i nie każdy może sobie na to pozwolić.

Mój Boże. Co to za świat? Czy za to odpowiedzialna jest literatura? Czy może Marks z Engelsem, a wcześniej z całym szeregiem oświeceniowych bogów ideologii wszelakiej usprawnionych dziś znużonym unijnoeuropejskim komisarzem do spraw banana? Ach nie. Już wiem. Za to ponosi odpowiedzialność Kościół katolicki, z tymi jego zabobonami i całym tym infantylnym ukąszeniem *drogą do Damaszku* oraz ten opętany (acz inteligentny) Żyd – jeden z drugim przecież, którym, ależ obydwu, coś się pokręciło – jeden miał czelność podobno zmartwychwstać (mój Boże, cóż z brednie), a drugiemu się przywidziało, że spotkał tego pierwszego i mamy to do dziś wraz z grupką oszołomów w Watykanie...

Doprawdy nie wiem. Kto tu i kogo, ale też i w co ukąsił. Ja chyba też nie chcę mówić tu i teraz o moich grach z faustyczną chwilą. Romantyzm to cudowna i jakże płodna literacko epoka, która być może nazbyt mnie jakoś tam

ukąsiła i dziś, kiedy widzę, słyszę, bądź czytam teksty, które z jednej strony zachwycają mnie erudycją, wiedzą i poletem, ale potem z drugiej strony uważam je za szkodliwe mentalnie, moralnie i etycznie to szczyryk mi się w kieszeni otwiera i sam sięgam po pióro.

Ponoć efektem polemiki ma być ferment intelektualny, wzniecenie niepokoju duchowego, zaczyn do pokojowego i kreatywnego dzielenia się poglądem, podejściem i sądem, ale żyjemy w epoce, w której dopuszcza się tylko jedną poprawnie polityczną wizję rzeczywistości. I wciąż, każdego dnia podbija ten bębenek nagłośnienia. Prawda? A cóż to jest dziś prawda?

Wracając do tekstu Andrzeja Gronczewskiego i Jego chwili faustycznej warto ten tekst jeszcze raz przeczytać, albo i kilka razy zgłębić i zadumać się: nad kondycją tego świata, nad formami, które ów świat przybrał, naszymi losami, wyznawanymi wartościami, nad naszymi: wiarami, nadziejami i miłościami oraz nad tym wszystkim co jeszcze może się na tym świecie wydarzyć.

Czasami marzę już tylko o jednym, aby jak bohater wiersza Miłosza ... wyprostować się i widzieć (tylko) niebieskie morze i żagiel.

Wiem jednak na pewno. To będzie inne morze i inny żagiel niż ujrzał faustycznie Andrzej Gronczewski w swojej wizji Miłoszowego Daru. To będzie inna chwila, którą będę prosił, aby trwała wiecznie. Będę wtedy naiwny jak dziecko i bezbronny jak mój pies, który musiał odgryźć swoją smycz, aby być ze mną, bowiem spotkał na drodze swojego marnego życia takich ludzi, którym się po prostu znudził i wywieźli go do lasu, a tam przywiązali do drzewa... i w ten nieludzki sposób ci ludzie *skasowali też ból rozstania, dzięki ofercie nowych dłoni*... Trudno chyba o większą karykaturę „męstwa”, gdyby tak się jednak chwilę na chłodno zastanowić...

Andrzej Walter



Rys. Barbara Medajska

# Turniej jednego wiersza w Szczecinie

Z lekkim poślizgiem, ale pożegnaliśmy wiosnę i powitaliśmy sezon letni. Pandemia przycichła, coraz więcej osób zaszczepionych, więc z zachowaniem wszelkich zaleceń ostrożności 10-11 lipca 2021 w Sali Teatralnej Klubu 12. Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie oraz w Szczecińskiej „Różance” odbyło się zakończenie VI Szczecińskiej, jak i Zachodniopomorskiej, Wiosny Poezji. Impreza dofinansowana była ze środków Urzędu Miasta Szczecina, Infra Port Sp. z O.O. oraz Zarząd Portu Szczecin-Świnoujście.

Jak przystało na wieloletnią tradycję, pierwszego dnia obchodów – 10 lipca odbył się V Turniej Jednego Wiersza. Od kilku lat pod hasłem „Od Morza do Tatr”, a w tym roku nawet „Od Odry do Renu”. Zainteresowanie działalnością szczecińskiego oddziału ZLP zatacza coraz szersze kręgi i w tym roku udało nam się powitać gości z Nadrenii Północnej-Westfalii, poetów polonijnych od lat mieszkających i pielęgnujących kulturę i język polski w Niemczech. Jeszcze przed oficjalnym otwarciem Turnieju prezes Leszek Dembek przywitał serdecznie zagranicznych gości i zaprosił do obejrzenia trzech, bardzo ciekawych wystaw, jakie aktualnie znajdowały się w Klubie 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej. To z jego inicjatyw, specjalnie na tę okoliczność, przybyli prezenterzy oprowadzający i opowiadający wspiane historie związane z wystawą: ułan Andrzej Wincza z Klubu Kawalerskiego im. 12. Pułku Ułanów Podolskich, w mundurze kawalerskim, przedstawił wystawę pt. *Kawaleria Niepodległej*, kapitan Żegluga Wielkiej Józef Gawłowicz, członek ZLP, również w galowym mundurze, oprowadził po wystawie pt. *Sztuka Czterech Kontynentów* opiewając ją fascynującymi opowieściami morskimi. Natomiast Zbigniew Jahnz z Klubu 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej, członek ZLP zaprezentował wystawę malarską szczecińskiej artystki – malarki Bożeny Mozolewskiej.



Uczestnicy Turnieju Jednego Wiersza.  
Fot. Janusz Słowik.

Prezes Leszek Dembek, tytułem wstępu, przybliżył tradycję Wiosny Poezji oraz Turnieju Jednego Wiersza. Po oficjalnym wprowadzeniu, powitał wszystkich uczestników, ze szczególnym uwzględnieniem i przedsta-

wieniem gości spoza Szczecina: prezesa koszańskiego oddziału ZLP, Ludmiłę Janusewicz, Annę Wiencek – poetkę polonijną z Nadrenii Północnej – Westfalii, Leonarda Paszka – poetę polonijnego z Nadrenii Północnej – Westfalii, Piotra Gabriela Skorupę – poetę polonijnego z Nadrenii Północnej – Westfalii, Marcina Rumińskiego – ze Stowarzyszenia Omne Verbum ze Stargardu. O oprawę muzyczną – grę na gitarze i śpiew – zadbał Damian Gralak, również reprezentant Stowarzyszenia Omne Verbum ze Stargardu. Po części oficjalnej, rozpoczęła się prezentacja konkursowych wierszy.



Wyróżnienie dla Leonarda Paszka wręcza Leszek Dembek prezes ZLP w Szczecinie. Fot. Janusz Słowik.

Przebieg Turnieju odbył się hybrydowo – uczestnicy, którzy nie mogli osobiście zaprezentować wierszy, nadesłali nagrania swojej interpretacji i prezentowane były one na dużym ekranie na przemian z wierszami recytowanymi na żywo. Przez konkurs przeprowadziły uczestników Magdalena Sowińska wraz z Małgorzatą Hrycaj – obydwie członkinie ZLP. Było bardzo poetycko, muzycznie, nastrojowo. Gdy jury udało się na obrady, napięcie rywalizacji całkowicie zelżało i przy dźwiękach gitary były śpiewy, a nawet tańce. Zabawa była wspaniała i... długa, gdyż jury, w składzie: Leszek Dembek przewodniczący jury, Róża Czerniawska-Karcz i Krystyna Rodzewicz nie miało tym razem łatwego zadania – uczestników było wielu, a poziom wierszy bardzo wysoki.

Róża Czerniawska-Karcz odczytała werdykt, a laureaci otrzymali nagrody, wyróżnienia, dyplomy. Grand Prix zdobyła Małgorzata Borzeszkowska za wiersz *Rozważania zniwiarza pana Breugla*. Wyróżnienia przyznano: Maciejowi Anczykowi za wiersz *Nocołap z kamieniec*, Leonardowi Paszkowi za utwór *Dom – marzenie* i Ludmiłę Janusewicz za wiersz *Przepiórka*. Z kolei Aneta Gawriłow za utwór *Zbrodnia w afekcie* otrzymała Nagrodę Prezesa szczecińskiego oddziału ZLP.

Gratulacje przeplatane „dialogiem na poza-konkursowe wiersze”, wzruszenia, wymiany adresów mailowych z zapewnieniami: „będziemy w kontakcie”. I tak magiczny, integracyjny wieczór poezji dobiegł końca. Wszyscy uczestnicy zebrali się wkoło gitarzysty i wybrzmiał – tradycyjnie już – wyśpiewany, wspaniały wiersz Jonasza Koffty: *Pamiętajcie o ogródach / Czy tak trudno być poetą? / W żar epoki nie użyczy wam chłodu / Żaden schron, żaden beton...*

**Danuta Romana Słowik**

## Jerzy Marciniak

### kasztany

każdego roku późnym latem  
na skwerku obok domu dziecka  
listy do matki pisałem

wspominałem kolegów  
i naszą przyszłość  
jak odchodziliśmy różnymi ścieżkami

nieraz wstecz zerkałem  
jak w puste obrazy

wszystko  
co wysłałem matce odsyłano mi z powrotem  
większość  
jeszcze przed naklejeniem znaczka

niektóre przesyłki wracały po kilka razy

na słowa od niej w każdą noc czekałem  
nieraz sam pisałem jej listy do mnie  
wtedy  
czekanie czekaniem zamazywałem

nieraz widziałem matkę  
zbierającą kasztany na klej  
ona  
zakrywała wtedy twarz powieką  
wstydliwie  
szczelnie jak chustką

kilka razy biegłem do niej  
lub za nią  
zawsze jednak na ścieżce  
był tylko jej cień  
okryty ciemną głuchą pustką

często  
z pożółkłych liści brzozy i dębu  
próbowałem wykreować portret matki

nie mogłem go jednak stworzyć  
bo  
zabierała mi wszystko z oczu noc  
lub rozmywał się on w deszczu  
i był wtedy jak jej listy  
zaklejone klejem z kasztanów  
których  
nigdy nie udało mi się otworzyć

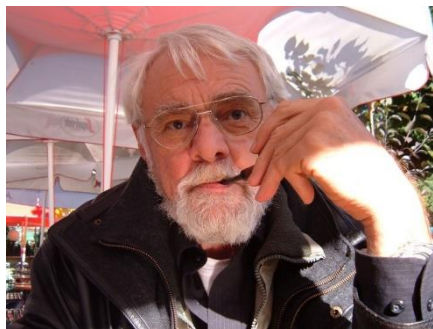
odchodząc  
patrzyłem wtedy na kasztany  
jak  
niektóre za matką się turlały  
a  
inne przed nocą i przede mną  
w rozpęknięte łupiny się cicho  
wsuwały

obok domu dziecka  
gdzie wychowywała się moja  
krewna po Powstaniu Warszawskim





## Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

## Zmieniać sny wyrwane z klatki czasu

„Instytut Hegemonii Człowieka” – tytuł omawianej tu książki dość intrygujący, której autorem jest poeta i pisarz osiadły na emigracji od 1988 roku **Roman Lis (Lis Le Roman)**. Wybrał Francję i Paryż, jeden z ogromnej fali uchodźców weszbranej rzeki zwanej solidarnościową, której źródło zaczęło bić po stanie wojennym. Trudno pisać recenzję z literackich dzieł przyjaciół, zwłaszcza tych, których znało się i przyjaźniło z lat tej naszej zakichanej młodości. Nie wszystkim udało się zacząć nowe życie właśnie w Paryżu. Bruno Ferrero ostrzegał: *Nie pytaj Wiatru, dlaczego znajdujesz się tam, gdzie jesteś. Nawet jeśli zostałeś przykryty warstwą cementu, rób wszystko, byś mógł zapuścić korzenie i żyć. Masz jakieś przeznaczenie...*

### Kazimierz Iwosse

Będąc jednym z takich uchodźców, interesowałem się tymi, którzy wybrali taki los. Także moim przyjacielem. Odnalazłem go w Paryżu i zrobiłem z nim wywiad. Był to 1999 rok. Jego tytuł: „Kukura Riczati, Europa Hudati”. Dziwny tytuł i Czytelnicy znajdą go na kartach książki. Podtytuł brzmi: K.I. rozmawia z komisarzem performance’u „Czarna Dziura” Romanem Y. Kukurą.

Roman urodził się w Przemyślu w 1947 roku zaś debiut poetycki miał w 1966 roku (wiersz „Modlitwa” w „Nowinach Rzeszowskich”). Potem jego prozatorskie utwory (opowiadania oraz większe fragmenty powieści „Krywe”) ukazywały się w czasopiśmie literackich oraz almanachach. W roku 1979 ukazał się w Krajowej Agencji Wydawniczej w Rzeszowie znakomity tomik poetycki „Opis walki za wstęp”, który był bardzo ciepło przyjęty przez krytykę nie tylko regionalną, ale krytykę ogólnopolskich czasopism literackich. W roku 1993 poeta i pisarz wystawił w Paryżu „zdarzenie artystyczne (performance) zatytułowane „Rywal Diabła”. Zdarzenie to w

różnej formie artystycznej przetrwało do dziś pod różnymi oczywiście artystycznymi narracjami, związanymi z czasem nadającym głębię artystycznej formie. Także pod różnymi tytułami, a aktualnie dziś jako Instytut Hegemonii Człowieka i taki też tytuł nosi książka – (nazwałbym to dzieło, dziełem opasłym, liczącym 600 stron i według mnie są tylko dwie drogi, aby przebrnąć przez to dzieło bez bólu głowy: jedna to czytać tak, jakby w tej księdze nic nie było, co może nas zaskoczyć, druga droga to tak czytać, jakby zaskakiwało nas każde przeczytane tam słowo napisane przez pisarza.

Każda książka ma swój początek i swój koniec. Ja zawołałbym w stronę pisarzy: pisz dalej, nie kończ! Porównałbym to dzieło do obrazu, który trzeba namalować albo do książki, którą trzeba napisać. Jest w tej książce kawał życia autora i jestem pewny, że pisał ją grubo ponad dziesięć lat. Nigdy nie zapytałem o to Romana. Zanim sięgnąłem po jego książkę, przeczytałem książkę Marty Zelwan „Miejsce na rzeczywistość”, wydanej w 2020 roku przez Państwowy Instytut Wydawniczy w Warszawie. To wspaniała podróż autorki właśnie z Romanem, jak się okazuje jej „wspólnikiem” z poziomu rzeczywistości tej z internetowej Czarnej Czhidry. Zatem z Kosmosu, żyć w nim na planetach, które można opisać tylko w mowie ciemnej w czasie szyfrowanym. Przechodzenie z jawy w sen tylko w układzie śnikowym. Prawda, że skomplikowane? Ale nie aż tak, po prostu tak robią to siewcy herezji.



Roman Lis (Lis Le Roman)

Roman wyznał autorce (prowadzili też korespondencję listowną), „że ma nieodparte wrażenie, że jesteśmy czymś o wiele bardziej nieznany niż się wydają ludzkości według wiedzy zgromadzonej w ciągu ostatnich pięciu tysiącleci”. Internauci sprawili, że kosmos „wdał się do internetu” i dobrze. Porozumiewają się ze sobą na całym świecie krótkofalowcy na falach eteru, były wypuszczane kiedyś balony z informacjami, lepiej, bo do morza wrzucane były zalakowane butelki, szybały po niebie pocztowe gołębie – to dlaczego nie miałyby być żywotny w sieciach internet?

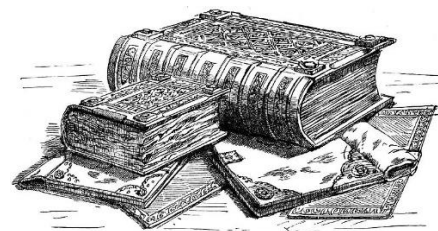
Wszyscy przebywają w wirtualnym świecie i na tym polu zapewne będą zdarzać się

rzeczy dziś nieprzewidywalne. Oto tych dwoje poznało się ze sprawą londyńskiej sekcji rzeczywistości london.com. Mój Boże! Roman wyznał, że czarną dziurę zobaczył w starym asfalcie przed domem w Paryżu, idąc rano po chleb. „Ta dziura była stroma, głęboka jak wejście do podziemi. Ziemia narasta, dno dziury mogło być powierzchnią przed setkami lat. Teraz dziura została odkryta, aby tam można było położyć rurę kanalizacyjną!”.

I tu wynika cały sens twórczego działania pisarza Romana Lisa (Kukury), który uważa, iż wewnątrz kuli świata, wszystkie czasy i wydarzenia mieszczą się równoprawnie jako elementy jednego złożonego dzieła sztuki. Obaj znamy ten emigrancki świat, rzuceni na drugi brzeg, bliżej lub dalej od ojczyzny. To życie obcego pośród najbardziej obcych. Roman martwi się o takich uchodźców; poetów, śmieciarzów, pijaków, wariatów, świętych, kosmitów, ludzi bezdomnych i nieprzytomnych, żyjących w odmiennych światach świadomości. Píše zatem swoją księgę i wysyła ją do czarnej dziury. Dla mnie jest jakby badaczem „zranionych tożsamości”. To zatem w literaturze może uchodzić za nowość, a że zrodziło się na emigracyjnym poletku dzięki właśnie Romanowi i paru innym, tym lepiej. Rodzimi pisarze w Polsce twardo siedzą w tym, co „tu i teraz”, właśnie bez świadomości kosmicznej (za wyjątkiem paru bardzo dobrych twórców S-F. A teatr naszej rzeczywistości jest szerszy, posiada forum to wewnętrzne, ale też zewnętrzne, gdzie występują postacie wyśnione i te nie zawsze jawne widzialnie.

Roman Lis, zresztą nie jest to moja ocena, zgromadził w swojej książce nic innego, jak swoje sny i pragnienia. Są w niej także jego wizje doznane w młodości. Wtedy ich nie rozumiał jako młody człowiek i lata całe nosił w sobie tę tajemnicę „na orbicie własnego ja” jak określił to inny twórca emigracyjny (Baydała Oszczecirski – pewnie to pseudonim). Książka zatem jest taką składanką złożoną z obszernych fragmentów powieści, opowiadań, dziennika, reportaży także poetyckich śniei, odnotowanych na gorąco rozmów i dysput, z garści płaczu i garści śmiechu poplątanie, ale złożone w całość, którą czyta się jednym tchem.

Na koniec radziłbym naszym czytelnikom zapoznać się z tymi dwoma książkami, Marty Zelwan i Lis Le Roman. Proza obojga jakby przeistaczała się w wielką sztukę, tak na żywo. Autorka mogła zaprosić do swej książki inne postacie, wybrała jedną, może właśnie najważniejszą, z bogatym wnętrzem, przez to i jej książka jest też pasjonująca. Dla mnie twórczość Romana Lisa jest miłym zaskoczeniem, bo nie znałem go takiego...



**Kozetka (69)****Ukrop**

*Mogłabym nigdy nie opuszczać wybrzeża; zapach nieskażonego, świeżego i wolnego morskiego powietrza jest jak chłodna, uspokajająca myśl.*

Helen Keller

**Joanna Friedrich**

W zasadzie nie opuszczam wybrzeża. Śni mi się przynajmniej raz w tygodniu.

Power nap w ukropie. Wilgotno, słońce, powietrze stoi.

Błogosfera, czy raczej to, co pozostało po jej przekwitnięciu, wspomina dziecińne lata nad Bałtykiem.

Fioletowo-sine usta i lody świderki ustąpiły miejsca Tulum i Mykonos.

Przeszłość tak ważna i tak nie ważna. Już nie poważna.

Fotorelacja z każdego zakątka świata.

Jeśli chodzi o pisanie dzienników, to nasi potomkowie będą mieli w czym wybierać. Każdy chwytą za pióro lub aparat, każdy jest artystą.

Jednocześnie bycie artystą jest trochę jak bycie aktorem lub aktorką w XIX wieku - artystów obciąża łatka zbyt lekkiego ducha i zbyt lekkich obyczajów.

Wielu marzy o wolności artystycznej, ba wiadomo, że "każdy, gdyby tylko chciał, to sam by tak namalował albo napisał".

Cokolwiek. Cokolwiek oznacza, że także każdy może zostać trenerem osobistym, a prawie każdy psychologiem.

Wielu też nosi gen krytyka, wypowiada się na każdy temat jest modne.

Nawet w stosunku do ostatniej kolekcji Valentino.

Spróbuj zaprojektować taką samą, a dopiero potem zostać krytykiem mody.

Prawdziwa cnota, jak wiadomo, krytyk się nie boi.

Ten pokaz również. Bajeczna kolorystyka z wszystkich krańców świata, oprawiona w kapelusze autorstwa samego Philipa Tracey, na tle Wenecji.

Czego chcieć więcej?

Ten pokaz jest jak świeże, wolne morskie powietrze, jak chłodna uspokajająca myśl.

Resztki hedonizmu couture, które ocalały po ostatnich dekadach są jednocześnie ziarnami nadziei na przyszłość.

Dużo tu słońca i światła, Pierpaola Picciolo zainspirowało piękno świata De Chirico. Sztuka dla sztuki.

Co, gdyby łowcy burz, skandali i fani niepotrzebnego (zwłaszcza w wakacje) krytykanctwa, spróbowali zapolować na piękno?

Daj się zainspirować:



Valentino, couture, fall 2021.

## Anna Lubarda-Kowal

**drugi nóż. odpowiedź kobiety na Olifanta**

zostawiłam światło  
musiałeś je zobaczyć przyszedłeś  
nie wiem czy długo stałam pod drzwiami  
omijając spojrzenie judasza  
to cholerne światło jak ćmie

otworzyłam w progu próbowałam  
zdecydować

z którą wojnę przyszedłeś  
a przecież mogłam nie otwierać  
(każdy może zapomnieć  
albo zostawić światło w pustych kątach

jak mleko i łakocie)  
przecież mogłam

ale przyszedłeś bez mikrofonu  
z jednego ramienia czerni  
marynarkopodobna zwisa bardziej

no więc kawa – herbata  
mogę nawet szkło z przyjemnym bielmem  
nastawię więcej wody  
nie czmychniesz w mrok

będzie gwar w oczach do rana  
potem przykryjemy się czułością  
więc kawa może papieros  
albo  
mogłam nie otwierać teraz  
cofam film a on tu jest gotuje wodę  
nie wiem co z rękami

ale to żaden dylemat  
nie chcę w końcu to światło i przyszedłeś

zostajemy w przedpokoju

**Jeruzalem**

z ciekawości tu jesteś  
a czyste godziny oferują więcej  
niż lata na klęczkach usta umazane  
pacierzem czy smołą bo parzy gdy zechcesz  
oblizać palce czytają kamień słyszysz  
echo dobija się o cembrowinę  
polecali *przyjedź* więc jesteś i czujesz  
że nie możesz bardziej a nad tobą  
dopiero pierwszy szczebel

**przeliczmy się**

jesteśmy kobietą  
wszystkimi i tą jedną  
od dziecińczych spojrzeń i nocnych mroków  
od daj mi wreszcie święty spokój

kobietą skończoną wielką zazdrością  
o inne ja i tamte młodsze  
i o tę starszą  
pewnie też coś w sobie ma

jestem pierwszą która podniosła  
kamień w nią rzucony  
drugą która wkłada  
belkę w swoje oczy  
i rozśmiesza wiatr

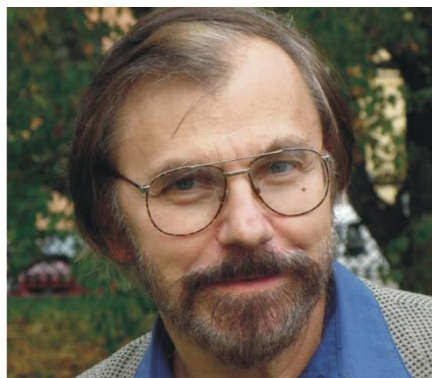
zostajesz z tą z którą jest ci  
chwilowo trochę jaśniej

mowy nie ma

przed odejściem bez słów  
ratuje tylko  
rekomunikacja  
pustostany obrazkowe  
grubokreche emfazy  
wychylamy obrazki z każdym wersem  
spijamy się wzajemnie treściwie  
zstępnie występnymi  
puryści  
szabrownicy znaczeń



## Listy do Pani A. (158)



## Ich dzień powszedni

Droga Pani!

Przez cały ubiegły rok nie odczuwałem aż takiego przyspieszenia czasu. Czuję jakby wczoraj zaczął się bieżący rok, była Wielkanoc, a tu już zbliża się wrzesień, zaczyna się szkoła. Nawet miałem pewne nadzieje na wakacyjny wyjazd, ale podobno leci do nas czwarta (czy czterdziesta czwarta?) fala pandemii... Ani się obejrzymy, jak przyjdzie jesień, najpierw złota, później szara. I nagle zobaczymy 2022 rok. I tak znowu wpadniemy w szarą powtarzalność.

Niektóre wydarzenia są niczym słupy milowe. Znowu ze wzruszeniem obejrzałem i wysłuchałem koncertu ku czci Powstania Warszawskiego. Przyglądałem się zgromadzonej publiczności. Jakże inni ludzie, odróżniający się od karierowiczów w krawcikach przypominających (szkoda, że tylko przypominających) stryczki, goniących wyłącznie za zyskiem; od ludzików, których świadomość historyczna sięga zaledwie wczorajszego dnia, o ile akurat wtedy była wypłata. Z tym większą radością patrzyłem na młode osoby o twarzach inteligentnych, o spojrzeniach zdradzających nietuzinkowe osobowości. Były dzieci. Śpiewały powstańcze piosenki razem z rodzicami, którzy już wychowywali się w czasach powojennych. Nie mówię o starszych – o żyjących bohaterach tamtych czasów.

Powstańcy – zupełnie inni ludzie. Mówią o wszystkim bez emfazy, traktują swoją rolę w sposób najzupełniej naturalny, bez nadęć i zadęć, posługują się nienaganną polszczyzną na wskroś literacką. Zresztą ich potomkowie, nawet ci najmłodsi, mają inny sposób mówienia, inteligencki sposób bycia, dystans przede wszystkim do siebie, poukładaną hierarchię wartości. To napawa optymizmem.

Widać było kontrast pomiędzy nimi, a ludźmi spotykanymi codziennie na ulicach; czy niektórymi dzisiejszymi reporterami, którzy niekiedy zachowują się jak nuworysze na salonach, wszystko traktują z nabożeństwem, wszystko ich dziwi. A przecież czym innym jednak jest szacunek, a czym innym cielece

zdumienie: „jak to, pan się nie bał?”, „pani jest bohaterką”. I te wzruszające, pełne naturalności odpowiedzi: „jaką tam bohaterką, tak trzeba było, to nasz obowiązek”. Mówili o tym prosto, bez emfazy, celebracji, często ze zdziwieniem, że inni traktują to wszystko jako coś nadzwyczajnego, a to przecież dla nich były chwile, w których nikt nie myślał, że można zachować się inaczej. Ich dzień powszedni...

Czy nie sądzi Pani, że mówię jak staruch, który ma tak zepsuty wzrok, że tylko patrzy wstecz, nie mogąc dostrzec przyszłości? I te moje ciągle ucieczki w lektury, w dawne czasy. Kubeł zimnej wody wylała na mój łeb pani Anna Branicka-Wolska. Czytałem wywiad, w którym powiedziała, że nie należy patrzeć w przeszłość, tylko w przyszłość. Nie można jednak zapominać o teraźniejszości. Wielka racja. Jednak jakie to trudne, zwłaszcza że na horyzoncie nie rysuje się jakoś nic lepszego. A jeśli nawet, to jeszcze trudno cokolwiek takiego dostrzec. I nie pomogą tu żadne wskazania, by dziewczyny ugruntowały sny niewieście. Nie mam działki, nie mam gruntu, zatem ja osobiście mogę tylko udoniczować swojego „cnota męskiego”... Czesław Niemen, gdyby dożył naszych czasów śpiewałby „dziwny i śmieszny jest ten świat”. Pomimo wszystko żyjemy, obserwujemy, piszemy. Dostałem dwa tomy wierszy Andrzeja Saja: „Stare zwyczajne Młode nawyki” oraz „Oprawa światła”. Nawiasem mówiąc tytuł pierwszego z wymienionych odzwierciedla wspaniałe to wszystko, co mówiłem Pani wyżej o tradycji, ciągłości, nowatorstwie.

Autor jest poetą, krytykiem sztuki i fotografią, wykładowcą we wrocławskiej ASP. Po prostu „wieloprofilowym” artystą, uprawiającym równoległe kilka dziedzin sztuki. Ale chcę Pani polecić jego poezję zawartą w tych dwóch tomach. Bardzo precyzyjną, oryginalną, niekiedy aż brawurową, pełną zaskakujących, ale jakże trafnych skojarzeń. To wiersze o starości i młodości, o ludziach, którzy się zamykają / w swych dopasowanych strojach / na kilkadziesiąt lat zatrząsków. Można powiedzieć, że jest to rodzaj poezji „psychologiczno-filozoficzno-lirycznej”; bardzo indywidualnej, uciekającej od utartych ścieżek i poetyckich schematów. Bardzo Pani polecam poezję Andrzeja Saja, intelektualną ale też odkrywczą w liryczno-spontanicznej warstwie.

Czytam teraz Zbigniewa Frączka „Trzydzieści trzy po trzy”. To zbiór tekstów, mających często charakter swoistych przypowieści. Wiele tu humoru, mądrego, filozoficznego spojrzenia na świat, na całe zaplecze kulturowe, które odcisnęło i dotąd odciska piętno na ludzkiej mentalności. To proza dowcipna, pełna paradoksów, anegdot, metafor. Są tu fragmenty zabawne ale i zmuszające do głębszej refleksji nad życiem, nad własnym szczęściem. Tę książkę także proszę przeczytać, bo to kawał dobrej i pełnej treści literatury.

Także inspirującej. Zaczętem się więc zastanawiać nad moimi interpretacjami oraz koncepcjami religijnymi, które nie potrafią się zmieścić w jakiegokolwiek ortodoksji. Nie mam natury skłonnej do dogmatyzmu, raczej pozostaję na pozycjach wiecznego „poszukiwacza”. Mam taką dziwną wyobraźnię „teologiczną”.

W ten sposób „poszerzam przestrzeń”, nie troszcząc się o jakieś „racje obiektywne”, jednocześnie nie bardzo wierząc, że takie istnieją. Nie umiem wyznaczać granic nieskończoności. Gdyby poprzestać na samym zastanym dziedzictwie, nie byłoby nowych koncepcji, moglibyśmy stać od wieków w tym samym miejscu. Teologia jest pewnym wyznacznikiem, ale to chyba nie wszystko. Ona musi się rozwijać, mówić o aktualnej rzeczywistości posługując się adekwatnym językiem – podobnie jak poezja. Jest we mnie jakaś nadzieja, że pomimo wszystko nie błędę oddając się takim subiektywnym rozważaniom i konkluzjom. Zwłaszcza, że te moje rozważania są bardziej poetyckie. Nie odnoszę się tutaj do teologicznej wiedzy, do oficjalnych wykładni Kościoła, nie szukam podobnych punktów odniesienia. Podchodzę do tego nieufnie. A zresztą, czy najświętszy, najbardziej uczony teolog nie tworzy własnych interpretacji? Ma przecież te same instrumenty poznawcze, co każdy człowiek. Też intuicyjnie przemierza metafizyczne przestrzenie, też nie może postawić ostatecznego słowa. A zatem jest również na podobnych pozycjach, jak każdy, z tą różnicą, że ma większą wiedzę historyczną.

Czy zna Pani pisma Wacława Hryniewicza lub Wacława Oszaicy? Bardzo przemówiła do mnie jego (Oszaicy) książka „Innego cudu nie będzie”. To wywiad-rzeka, przeprowadzony z Wacławem przez młodego publicystę Damiana Jankowskiego. Pisałem już o tym kiedyś do Pani.

Wiem, że w wielu przypadkach mogę nie mieć racji z punktu widzenia ortodoksji, tradycji, ale Bóg jest ponad kanonami. W myślach to z Nim właśnie rozmawiam, a nie z księdzem, biskupem czy papieżem. Nie lękam się błędzenia. Przeciwnie – to dla mnie fascynująca, intelektualna przygoda. Jestem więc „wolnomyślicielem”, ale nie ma to nic wspólnego z ateizmem jako takim. Wykazuję tylko nieufność wobec kanonów, formuł, utartych ścieżek, ziemskich, ludzkich pojęć.

Nie wiem, czy to dobrze, ale tak zostałem widać stworzony. Podobno Bóg lubi niesfornych, niepokornych, rozmaitego autoramentu krzykaczy. Pozostawanie na pozycjach „bezpiecznych” może być także pozytywne, ale mnie osobiście byłoby wtedy czegoś brak. A poza tym wszyscy poszukujemy na swój sposób. Rozmaite więc odcienie wiary (czasem i niewiary) są – myślę – dobre. A jak się Pani na to zapatruje?

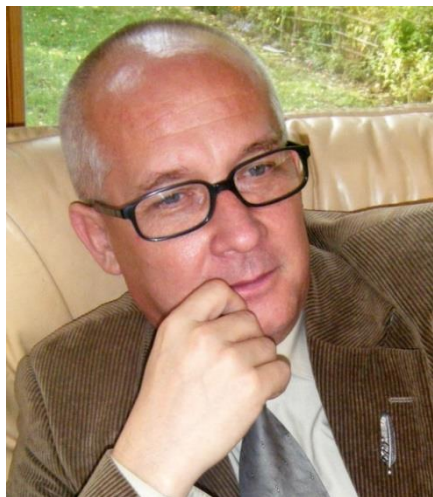
Cieszymy się zatem tym, co jest, pięknem jesieni, nawet gdy słońce, zdrowiem i spokojem. Tej radości serdecznie Pani życzę –

**Stefan Jurkowski**





## Rozmyślania



## Jesiennie...

*Jesień przychodzi czerwinią, brązami i żółcią. Zamienia resztki zieleni w ogniste plamy, barwi połacie dzikiego wina, oplatającego płoty, słupy, a nawet drzewa, które wyglądają, jakby przebiegały się na wielki bal. Świadomość, że lato odeszło bezpowrotnie nie nastroja radośnie, ale ten rodzaj jesieni sprawia, że daje się jeszcze mieć nadzieję, że przeżyjemy jeszcze coś, co na długo zostanie nam w pamięci.*

---

**Andrzej Dębkowski**

---

Moja jesień nie pachnie w tym roku grzybami, a wyschniętymi wysokimi trawami. W mojej „dżicy” one zawsze budziły mój podziw i zachwyt, ale teraz stały się jakiegoś majestatycznie piękne. Stoją dumnie nad licznymi rozlewiskami, tworząc jakby nieprzeniknione płoty, zielono-żółte parkany, za którymi rozpościera się królestwo zmaczonej przez żaby i ryby gliniastej wody oraz moczarki. Stąd już tylko krok do małych brzoźowo-sosnowych zagajników, pełnych borowików, czerwonych i szarych koźlaków, i maślaków. Ale w tym roku jest nieco inaczej. Najpierw susza zrobiła swoje, a potem ulewne deszcze podtopiły wszystko. Niemniej jednak samo obcowanie z przyrodą jest chyba jednym z największych darów, z jakiego my – jako ludzie – możemy korzystać.

Jesień to czas niezwyklej, niepowtarzalnej pogody, połączonej z przeżywaniem metafizycznych wręcz uniesień. Ileż trzeba było lat, żeby doświadczyć, że najbliższe obcowanie z naturą i wśród natury jest tym, czego tak naprawdę człowiek

potrzebuje. A niebo oglądane z ziemi poprzez pryzmat traw wyzwała w nas wszystkie najcudowniejsze emocje.

Czegóż nam więcej potrzeba do życia, szczególnie wtedy, kiedy nie tylko zapach przekwitających ziół doprowadza nas na skraj euforii. Przecież tak niewiele potrzeba jest człowiekowi, żeby dotknąć niemożliwego, żeby owo niemożliwe stało się faktem i sprawiło, że przecież to tak naprawdę jest istotą człowieczeństwa...



Czeremchowe lasy w mojej dżicy... Piękne, gęste, niewysokie. Pełne wydłużonych liści, lancetowatych i błyszczących na wierzchu. Gdy w czeremchowe lasy zawita słońce jesieni pięknie się przebarwiają. Wyjątkowo wyglądają, gdy poranki są już mgliste, a powietrze zimniej coraz bardziej. Kiedy czeremchę się pokocha, miłość do niej nie przemija...



Rośnie ona najczęściej tam, gdzie inne krzewy nie chcą rosnąć. A owoce ma przednie... Dlatego chętnie korzystają z nich ptaki i zwierzęta, a dla ludzi mądrze wykorzystane są alternatywą dla antybiotyków.

Można owoce również suszyć i używać do sporządzania naparu, odwaru, jako składnik herbatek aromatycznych ziołowo-owocowych o charakterze profilaktyczno-leczniczym. Zawierają cukry, pektyny, kwas jabłkowy, cytrynowy, askorbinowy (mnóstwo witaminy C), sole mineralne, rutynę, garbniki i wiele innych.

Ich pestki mają migdałowy zapach i smak, bo zawierają glikozydy cyjanogenne, podobnie jak kora i świeże pędy.

Czeremcha najlepiej nadaje się do sporządzania nalewek. Niektórzy mówią, że królową nalewek jest dereniówka... Ja uważam inaczej. To nalewka z czeremchy jest niepowtarzalna, a w tym roku jest jej

mnóstwo i dobrego gatunku. Nawet nie trzeba było się wiele „naskubać”... Kiście są dorodne, owoce grube i bardzo słodkie...

Do zimy jeszcze daleko, słoje z owocami, zalane spirytusem już stoją i czekają na dojrzewanie. Smak i zapach czeremchowej nalewki przypomina nam, że późną jesień i zimę da się jakoś przeżyć...

Współczesny świat coraz bardziej brutalizuje się. Dziś znacznie częściej, niż przed laty możemy zostać napadnięci na ulicy i obrabowani lub zabici. Bywa, że w pracy nas poniewierają, a w życiu publicznym zniewalają, oszukują i upokarzają. Bycie nieprzychylnym jest postrzegane jako coś niesamowitego – młodzi nazywają to trendy, bądź „cool”.

Jak więc dzisiaj tworzyć (upowszechniać) kulturę o wartościach nieprzemijalnych, którą jednocześnie chciałaby oglądać publiczność masowa? Mówienie o takiej kulturze jest dziś szczególnie trudne, gdyż rozrywkowa sztuka i kultura wprowadzają do powszechnego obiegu jakości wynikające nie z wartości prezentowanych treści, lecz np. z doskonałości technicznej urządzeń tej rozrywki służących. Niestety, funkcjonują one jako wartości zastępcze. Na przykład, przeciętny słuchacz muzyki młodzieżowej nie ocenia już samej muzyki – on słucha sprzętu. Sztuczna rzeczywistość wydaje się spełnieniem marzeń o lepszym świecie. Należałoby zadać pytanie, dlaczego tak się dzieje?... Odpowiedź jednak wydaje się prosta...

Uwielbiam chodzić na targi i odpusty, i podglądać ludzi, gdzie wkoło pełno tandetnych produktów. Czapeczek, butów, sztucznych ubrań, kolorowych, plastikowych wiatraczków, pierścionków, wisiorów i mnóstwo innych szalenie „interesujących” rzeczy. Spacerując między straganami, mam przed oczyma cały przekrój społeczny – od dystygnowanych pań wybrzydzących niemal wszystko, ale jednak całymi godzinami przebiegających w „tandetnych, wiklinowych wiankach”, po poszukiwaczy skarbów leżących w stosie szmelcu zbieranego na niemieckich śmietnikach... I co dziwniejsze – nikt nie wychodzi z pustymi rękami... To jest właśnie ta odpowiedź na wcześniej postawione pytanie.

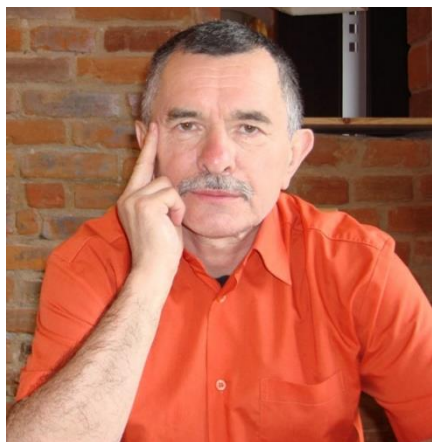
Życie duchowe przeciętnego obywatela zostało zastąpione rynkiem towarowym, a doskonalenie się wewnętrzne – bogaceniem się oraz coraz większą obojętnością na rzeczywiste problemy stojące przed nami. Tylko kultura wyrafinowana jest prawdziwą kulturą, szczytowym osiągnięciem ludzkiego ducha w tej dziedzinie; kultura masowa jest obniżeniem życia duchowego do bardzo niskiego poziomu banału i przeważnie głupiej, jeżeli nie wulgarnej, rozrywki.

Ale to już jest materiał do zupełnie innych rozważań...

Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (66)

(fragmenty)



Opowiadała wówczas, jak to mieszkała z pisarzem („Czy on taki sławny w kraju? – pytała – ja mam na strychu paczkę jego listów”) drzwi w drzwi i po pięciu latach takiego intymnego-nieintymnego mieszkania postanowiła rozmówić się z nim ostatecznie, żeby zdecydował się jak mężczyzna, czy ma zamiar związać się z nią na stałe.

– Swoim zwyczajem Sławek zamknął się na parę dni, myślał, myślał i wymyślił, że się nie zwiąże, bo... tu podał wiele powodów i jeden główny, że na męża się nie nadaje...

Dlatego N. wyszła w końcu za bogatego nie-Polaka G. i chwali sobie ten wybór...

... W trakcie czytania przybliżyła mi się tamten Paryż i tamten Mrozek, tak daleki mi już w ostatniej dekadzie i właściwie obcy... Perypetie zasygnalizowane przeze mnie powyżej opisuje w szczegółach. Czytanie „Dziennika”... czyni cuda. Sprawia, że znów staje się bardzo bliski, jak wówczas, w latach 70., gdy obdarzał mnie, młodego poetę, wspaniałymi listami. Jego uwagi z dziennika o N. (że literatura dla niej to „terra incognita” pokrywają się z moimi spostrzeżeniami sprzed 35 lat)...

Tak, tak. Wciągnęło mnie pisanie Mrozka. Wszedłem po uszy w jego świat, w tamten odległy już ode mnie czas, wyjaśniają mi się różne paryskie reminiscencje i reakcje pisarza w stosunku do mnie, wyjaśniają mi się różne treści z jego listów... Ba! W miarę czytania podoba mi się coraz bardziej, cóż to za głęboki umysł, ile tu trafnych sądów, refleksji mających organiczny związek z nim, z jego nastrojami, z jego ciałem. Myśliciel, ale nie abstrakcyjny, jak to bywało drzewiej w jego sztukach. Równowaga pomiędzy esencją i egzystencją. Szczerość i autentyczność dziennika, jeśli nawet proveniencji literackiej – każą podziwiać odwagę autora... Mimo refrenu pojękiwań – wiele genialnych stron! O tak, ten drugi tom na pewno ciekawszy i artystycznie bardziej wysmakowany od pierwszego, którego kiedyś nie doczytałem, bo mnie znudził.

Teraz to już Mrozek dojrzały, Mrozek nie w kwiecie, lecz w owocu wieku. Na pewno dziennikowi dodał też rumieńców wątek romansowy. Kto wie, czy nawet w niektórych fragmentach nie lepsze te zapiski od „Dzienników” Gombrowicza, bo okrutnie samoanalityczne, psychoanalityczne, wiwisekcyjne i o dziwo niesamowicie szczere, a Gombrowicz pisał jednak pod publiczność, na użytek druku w „Kulturze” paryskiej... Mrozek spowiada się jakby samemu sobie, dopuszczając czytelnika do konfesjonału. W trakcie czytania zmienia się też moje myślenie o nim. Myślałem, że pomnikowy, upozowany, papierowy i abstrakcyjny, a on człowiek – z krwi i kości! Facet z jajami!

Najbardziej sztuczne (choć może prawdziwe?) wydają mi się rozmyślenia 40-parolatka o śmierci, a najbardziej nużące i monotonne – strony dotyczące Mrozkowych „ja”... Ja bym ten dziennik skrócił o połowę i odsiałoby się samo literackie złoto, arcydzieło (napisz, kotku – a później zresetuj – pewnie i słusznie by mi na to odpowiedział). Ale metoda Mrozka ma polegać właśnie na tym, by dziennik nie był arcydziełem, na podobieństwo człowieka, który też arcydziełem nie jest. Obok głębokich refleksji, wysokokowych wydarzeń pojawiają się tu nawracające opisy nudy, pustki, i tego, jak go wewnętrznie ssie niepokój. I jakim jest „gnojkiem” (jego określenie), a nie tylko „bohaterem”. Że w jeden dzień definiuje się tak, a na drugi dzień – czynami swoimi definicję tę w drobny mak rozwala. Ba, w tych często neurastenicznych zapisach autor jest raz sobą-pacjentem i raz sobą-psychoterapeutą. Mrozek-psychoterapeuta komentuje czyny i myśli Mrozka-pacjenta.

Dlatego to dziennik pisany „na brudno”, niewyciszczony literacko na glanc, jak u Gombrowicza.

I dlatego autor używa do tego celu 800 stron zamiast 400 czy powiedzmy 500...

Cokolwiek byś jednak robił, mój drogi ziomku – polemizuję sobie z nim przy czytaniu – to i tak całej prawdy i tylko prawdy o sobie nie wyjawisz.

Na skróty i tak musisz iść, bo to literatura. I idziesz.

A skoro idziesz, to nie udawaj, że nie idziesz...

Przecież każdy z nas parających się literaturą zmuszony jest do wycinania co nudniejszych fragmentów, pozostawiając czytelnikowi tylko co smaczniejsze kąski, montując, montując, montując – o czym doskonale wiesz jako dramaturg...

Ale równocześnie rozumiem Mrozka, że zastosował w dziennikach metodę „na brudno”, by nie zacierać śladów codziennej wewnętrznej mordęgi i tej czasami infantylnej szamotaniny duszy z ciałem... Więc wyszło aż tyle stron, które trzeba „przeskakiwać”, bo wszystkiego nie da się strawić (są tam na przykład całe strony po angielsku, a potem – w nawiasie – tłumaczenia na polski).

Dwa tomy. Ponad 1600 stron. Mój Boże! Toż to Proust często gęsto przywoływany... A jeszcze ukaże się za rok trzeci tom... Słowem –

dziennik długi jak życie, którego nie da się opowiedzieć i... przeczytać...

Tak sobie rozmyślam, tymczasem mama znów każe podkładać poduszki pod głowę i podźwignąć, żeby mogła usiąść, bo na prawym boku leżenie ją znudziło...

Właśnie w tym momencie, kiedy spełniam życzenia mamy – pojawia się w izbie sąsiad z drugiej strony rzeki zwany lokalnie Palamentrem, który przez całe życie myślał o jednym: o chlaniu. „Nadiełał” piątkę dzieci, ale poza tym, że je stworzył, bo było mu przyjemnie w trakcie tej rozkosznej robotki – wcale się nimi nie zajmował. Wszystko wzięły na swoje barki i głowy – żona i babcia...

A teraz dzieci wyrosły na młodzieńców i panny, a on degenerat i pasożyt jeden, mieszka w zimnym nieogrzewanym pokoju. Ma około pięćdziesiątki, czerwona gębę, czerwony pijacki nos, głos jak dzwon, zapomogę 425 złotych (przynana z uwagi na padaczkę alkoholową) oraz... uśmiech szeroki od ucha do ucha i poczucie zadowolenia, nie wiadomo z czego (może z tego prozaicznego powodu, że wczoraj odwiedziła go Matka Boska Pięniężna).

– Babciu, jeszcze wstaniecie i będziemy jeździć wózkami po wale – woła od progu. – Nie udawajcie, wstawajcie – rezonuje...

– Az cegóz ześ ty, bidoku, taki zadowolony – mruczy mama.

– Az życia, babciu, bo z czego by innego – mówi, pałaszując michę bigosu, którą dostał od brata.

Opowiada, że w jego nieogrzewanym mieszkaniu – lodowato (dziś na dworze minus 30 stopni), tak że zamarzyła mu przez noc herbata w szklance. Śpi w ubraniu, tak jak chodzi, tylko buty zdejmuje i płaszcz.

Palament jest zawsze zadowolony z życia – mróz nie mróz, szczególnie jak dostanie od swojego brata 60 groszy i jedzie po parę „fajek”, a kiedy się jeszcze jakaś butelczyna znajdzie – to co mu więcej do szczęścia potrzeba! I dlaczego ma być niezadowolony?

Za to Mrozek w dziennikach – częściej niezadowolony niż zadowolony.

I mama – niezadowolona (trudno się dziwić).

Ja też nie całkiem zadowolony bo wołałbym czytać pasjonujące wynurzenia „rozmarzającego się” Mrozka – w samotności. A najlepiej siedzieć sobie przy biurku – w mieszkaniu w Krakowie. Żeby mi nikt nie przeszkadzał.

...Palament odarty plamy liszajowate na gębie. Noga przypalona do łydki, bo po pijanemu włożył ją sobie do ogniska. Mimo że nie brał lekarstw – po pół roku samo się zagoiło jak na psie, choć lekarze grozili, że wywiąże się gangrena. Zadowolony, choć żyje tylko wiatrem i dniem dzisiejszym. O jutrzejszym nie myśli.

cdn.





## Poezja z Doliny Dunajca

### Bronek z Obidzy (Bronisław Kozieński)

jest wrażliwym obserwatorem świata zarówno tego z Doliny Dunajca i Sądeckizny, ale tych jego wersji oglądanych w licznych podróżach zagranicznych, który był mu dany w licznych wyjazdach za pracę po prawie całej Europie. I tak w latach 1920-21 ukazał się jeszcze jeden wybór jego poezji: „Weź i otwórz”.

Ciągle czynione przez poetę obserwacje są często nieufne, sceptyczne, pełne podziwu dla świata, ale i krytyczne względem niego. Te klimaty liryczne i panegiryczne są obecne w całej jego twórczości, a w „Pielgrzymie”, w „Dunajcowej kołysance” pisze: *A biedny Staszek stacza się dalej / czasem nawet zapada w śpiączkę / Zlituj się, pożycz, do pełna nalej / uspokój bracie ręce drżące.*

Mimo to ma wiele empatii do Beskidu Sądeckiego, jest silnie wrażliwy na otaczającą przyrodę, losy tamtych ludzi, deklaruje silny związek emocjonalny z tą krainą, która kojarzy mu się ze szczęściem. W utworze „Malinowym szlakiem” czy „Pocztówka z Obidzy” widać, że jest mocno usytuowany i zakorzeniony emocjonalnie w rzeczywistości Ziemi Sądeckiej.

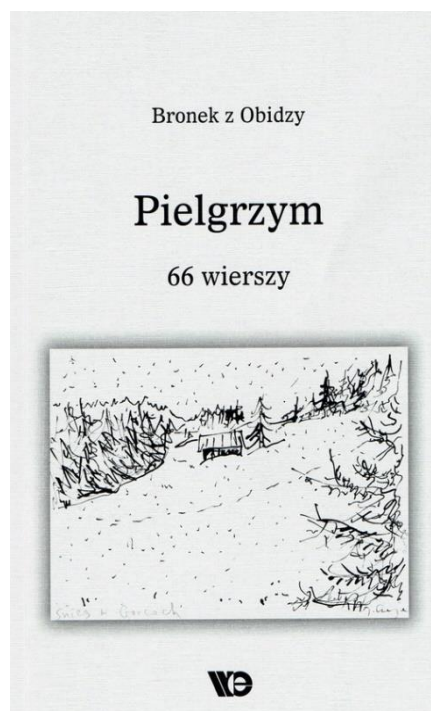
Niekiedy reaguje na zjawiska historyczne, społeczne, czy polityczne. „Prawdziwych kart historii „nie da się podrzeć”, mówi w wierszu „Opowiem”, a w tekście „Wiśniewski” przypomina: *Upadł Zbyszek, by na nowo mógł podnieść się Janek. Zaś w wierszu „Na litość diabła” dodaje: „Żołnierze wykłęci”, dla innych „niezłomni” / dla wielu na wieki zwyczajni przestępcy.*

Podmiot lirycznych w tego typu utworach jawi się tutaj jako osobowość niezależna, nie ulegająca stereotypom, propagandzie. Dysponuje własnym systemem wartości, w którym dominuje pragmatyzm i uczciwość prostych ludzi.

Tom „Pielgrzym. 66 wierszy” to kontynuacja wcześniejszych motywów jego twórczości, w których Bronek z Obidzy podąża dotychczasową drogą poetycką po Sądeckiznie, Podhalu i Świecie. Jest on mocno osadzony w rodzimych Obidzy, ale i Łącku, Dolinie Dunajca, jak również Pieninach, Podhalu, Bieszczadach i Kresach, ale także w Austrii, Styrii, przy granicy ze Słowenią, gdzie poeta wykonywał prace budowlane, czy Deutschlandsbergu, opisujących dziecko wybierające się na wojnę czy piękno jesieni w Austrii.

Można wręcz powiedzieć, że autor nieustannie powraca do swego realizmu baśniowego – np. w wierszu „Malowany anioł”. Poprzez naturę, doświadczenie śmierci najbliższych poeta stara się wyrazić prawdy o życiu, wierze, osobistych wątpliwościach i niepokojach egzystencjalnych. Dobrze klimat tej poezji oddaje np. wiersz pt. „Stojąc nad Obidzą”, w którym czytamy: *Dzień się powoli wykręca na zachód. / Podwinie ogon i za chwilę zniknie, / jak czarny kocur na słomianym dachu, / przechodząc księżyc i niebieski czyścić? (...) / Wszystko stanęło, nic się nie*

*wykręca, / tylko w oddali, jakby krew zalała / ostatni prześwit. Rączka niemowlęca / zaciska piąstkę a w niej ziemię całą.*



Z kolei w wyborze „Weź i otwórz” Bronek pokazuje dylematy duchowe dnia dzisiejszego, w kontekście historycznych dokonań – Baczyńskiego, Chęłmońskiego, Ady Sari, ale i szerzącego się również faryzeizmu kulturowego. Wartości „słowiczego wyrazu poezji są dla niego ważnym antidotum na te negatywne zjawiska. Dla poety ważna jest z perspektywy historycznej dialektyka stosunków władzy do ludzi i ich naiwności wobec niej. Nawołuje do pojednania między ludźmi, walki z pychą, „by człowiek był człowiekiem Bogiem”, co ułatwia przeżywanie traumy samotności i porzucanie smutku podsyconego przez pandemię. Tu ważne jest doświadczenie domu, ale i nauka Sokratesa, by nie mówić, że „wiem, że nic nie wiem”. Te wszystkie dylematy człowieka dobrze znosi przekaz koledzy „Cicha noc...”, by tę ciszę usłyszeć, bo jest ona dla życia najważniejsza.

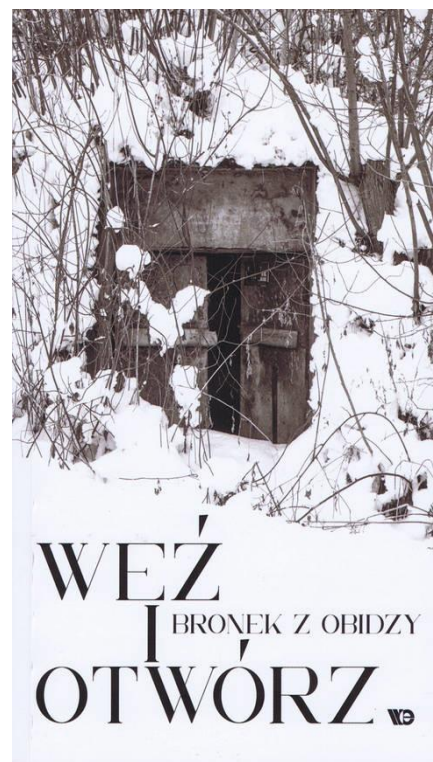
Bronek dokonuje analizy pojęcia pamięci, mechanizmów zapomnienia, które często powodują, że nasze życie staje się podobne cygańskiemu. Ten wędrowny tryb życia udziela się obecnie i dzieciom pod wpływem nowych technologii, a więc wszyscy pospół ulegamy nomadyzacji kulturowej i duchowej. Dlatego tak ważna jest pochwała i miłość do ziemi rodzinnej, ale i nadzieja na przeżycie własnego żywota, poznania „Woli Boga” – horyzontów wiedzy powszechnej, w której odnajdujemy własną tożsamość. Ważna jest przy tym prosta egzystencja, ale i odrzucenie agresji religijnej, która nie ma nic wspólnego z przykazaniem „miłości bliźniego”. Należy zatem dążyć do tego, by pracą zmieniać życie na lepsze. Działanie (tworzenie i praca) stanowią podstawowe źródła człowieczeństwa człowieka. Tworzenie artystyczne jest przecież poszukiwaniem i odślanianiem piękna w formie „wersów słów”.

Słowa bowiem pozwalają ludziom dotykać nieba i tworzyć wielkość duchową. Z takim doświadczeniem mamy np. przeżywanie „Kra-kowskiej jesieni, ale i przemijania, które odkrywa nam, że u podstawy przemijania nas i świata jest jego bycie, czyli owo doświadczane „NIC”, w którym jakoś tkwi jego wieczność. Poeta słyszy w nim również „muzykę Kosmosu”, w perspektywie której wiersze łączą się z przyrodą i z nią ewoluują. Życie – podkreśla autor – dla poety „nie jest bajka”, ale w swym przekroju dynamiczna piramida zbudowana z elementów dobra i zła. Należy więc żyć tak, by unikać zła i nie stać się „martwą duszą”. Poeta więc modli się do Boga i dziękuje mu za owo piękno nad Dunajcem, gdzie się urodził i gdzie ciągle powraca, by oglądać tam wieczność – Ziemię łącką i jazowską, jednoczące jego losy życia z Kosmosem, który ogląda często z perspektywy Góry Zyndrama

Nie ma wątpliwości, że lektura tych dwóch tomików, podobnie jak i wcześniejszych, wprowadza czytelnika w baśniowy świat, za którym stoją realia codzienności ludzkich trosk i wysiłku i każdy może odnaleźć w nim grudki własnych emocji codziennych.

Sądzę, że nasze informacje o tych dwóch dokonaniach literacko-artystycznych Bronka z Obidzy zainteresuje Czytelnika i to on w ostatniej instancji dokona oceny wartości tych dwóch publikacji, które – naszym zdaniem – mogą zrobić wrażenie nie tylko artystyczne, ale wzbudzić refleksje nad sensem istnienia.

prof. Ignacy S. Fiut



Bronek z Obidzy, „Pielgrzym. 66 wierszy”. Postłowie: Bolesław Faron – *Poezja to błędzenie we mgle*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2020, s. 94. Bronek z Obidzy, „Weź i otwórz. Nowe wiersze wybrane”. Zdjęcia: Stanisław Aleksander Wielkopolski. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2021, s. 128.



# Potoczność i metafizyka

## O fenomenie poezji Józefa Barana

O twórczości poetyckiej Józefa Barana wypowiedziało się na przestrzeni półwiecza wielu znawców literatury, miłośników poezji a nawet abiturientów liceów, którzy interpretowali wiersze krakowskiego poety na egzaminach maturalnych. Głównym tematem rozważań interpretatorów była przede wszystkim problematyka utworów poetyckich Józefa Barana, ewolucja jego drogi twórczej, inspiracje literackie oraz próby osadzenia poety w nurtach literatury współczesnej. Warto przypomnieć, iż okazją do *résumé* dorobku literackiego Józefa Barana było 50-lecie twórczości poety obchodzone równocześnie z 70. rocznicą urodzin autora. Uroczystości odbyła się w 2018 roku w murach Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Na tę okoliczność pod red. Piotra Borka, Marka Karwali i Romana Mazurkiewicza ukazała się obszerna monografia *Literackie kosmografie Józefa Barana* (2018), w której zostały zebrane artykuły, eksplikacje, refleksje, wspomnienia historyków literatury, krytyków, poetów i przyjaciół Józefa Barana. W wymienionym zestawie krytycznoliterackich opracowań żaden z autorów nie poświęcił zbyt dużo miejsca językowi wypowiedzi poetyckiej, który u Józefa Barana jest indywidualny, jemu tylko właściwy. Sam poeta, przywiązujący dużą wagę do warsztatu poetyckiego, wielokrotnie wypowiada się na temat konstrukcji wiersza jak również interesującą definiuje samą poezję. Znajdujemy te pełne polotu i trafne odautorskie formuły m.in. na kartach jego zapiśnika *Stan miłosny... przerywany* (2019). Warto je przytoczyć:

Poeta nie zaczyna się wtedy, kiedy napisze wiersz czy tomik. Tylko wtedy, gdy ułoży ze słów całe gospodarstwo czy księstwo wyobraźni, gdzie architektura jest doskonale zakomponowana, są ogrody, sąsiedzi... (s. 352)

Wiersz dzieje się jakby w powietrzu, nie musi mieć trwałego zakotwiczenia w rzeczywistości, choć wynika z rzeczywistości, nie musi stać nogami na ziemi, na fundamentach, nie chodzi na piechotę, a raczej frunie, przeskakuje, albo raczej przefruwa z odległego skojarzenia w odległe skojarzenie – jak iskra, jak małpka kapucynka, jak ptak. (s. 318)

Nie jest ważne, prostota, długość, krótkość wiersza, tylko z jakiego materiału słownego jest to uszyte, i jak skrojone, czy tandetnie i chaotycznie, czy gustownie, odkrywczo, oryginalnie. Mówi się przecież „szlachetna prostota” i „prostactwa prostota”. Poezja nie jest tylko sprawą mózgu (rozumianego potocznie), ale też na pewno, może przede wszystkim sprawą serca i jaj i wrażliwości i wyobraźni. (s. 323)

Wiersz ma startować jak samolot, najpierw toczy się po ziemi, trzymając się pasa, potem wzbija się w górę i leci w przestworza, w wysoki styl. (s. 349)

Już sam język przytoczonych wypowiedzi jest oryginalnie zmetaforyzowany, obrazowy, przystępny i zabarwiony poczuciem humoru, co świadczy o osobliwym podejściu poety do uprawiania dobrej i wartościowej literatury. Autor ponad trzydziestu tomów wierszy zalecane „recepty” warsztatowe stosuje w swojej twórczości. Buduje wiersze z codzienności, dbając o ich autentyczność i szczerość. Ale. Ale ta codzienność zawsze sięga poza „gospodarstwo”, poza horyzont i orbitę ziemską. Krakowski poeta posiada niezwykłą umiejętność łączenia zwykłego z nadzwyczajnym, namacalnego z duchowym, zmysłowego z niewidocznym, potocznego z metafizycznym. To powoduje, iż czytelnik łatwo nawiązuje dialog z twórcą. Utożsamia się z jego odbiorem rzeczywistości. Rozterkami. Radościami. Z oswojonym przez poetę światem. Wszechświatem. I nurtującymi go przeżyciami, związanymi z przemijaniem, nicością i nikłością życia wobec Kosmosu i Wieczności.

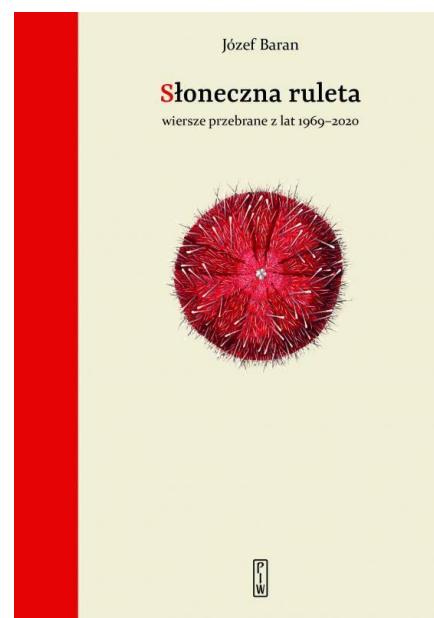
W interesującej rozmowie z Jakubem Ciećkiewiczem, opublikowanym w dzienniku *Stan miłosny... przerywany* (s. 356) powie, iż dla niego impulsem do rozpoczęcia wiersza jest z reguły intuicyjny błysk, a potem to już tylko pozostaje rzeźbienie słów, które może trwać nawet latami. Kilka takich wierszy pisanych na raty znajdziemy w zbiorze *Słoneczna ruleta* (2021), np.: *Wywiad mgielno-mgielny z prababką Nastką* opatrzony datami 1968/2003 (s. 325), *Wieczorny przejazd przez Olszyny* 1992/2012 (s. 381) czy *Władcy przelotu wieku* 1996/2020 (s. 419). Potrzeba „dorzeźbienia” wiersza po latach, świadczy o jego ważkości jak również aktualności tematu. Zakodowany w pamięci poety wspomniany wyżej „błysk” pod wpływem podobnego impulsu, staje się żywy i otwarty na domknięcie pierwotnego zamysłu. Warto jeszcze przytoczyć niektóre z przemyśleń na temat mowy wiązanej, którymi Józef Baran podzielił się ze swoim rozmówcą:

Bywa, że wiersz – mówi poeta – pisze się 5 minut, ale na te 5 minut składa się całe doświadczenie życia. (...) Wiersz powinien otwierać okienka na kilka co najmniej sensów. (...) Największą siłą wiersza jest siła przeżycia, bo kiedy poeta tylko wymyśla, „układa”, to za mało. Poeta żyje na zewnątrz i do wewnątrz. Powinien zachować pewną tajemniczość, wtedy inna jest też waga jego słowa. W liryce chodzi o celność; zbędne przymiotniki, epitetów odbierają zdaniom energię. Poezja jest najpierw odczuciem zmysłowym, mniej umysłowym. Jest sztuką uwodzenia. Poezja – spuentuje intrygująco Józef Baran – to taki stan... zakochania. Odnosząc się do własnej twórczości, zdradza: *Paliwem mojej poezji jest wzruszenie, przeżycie a potem przemyślenie i wyrażenie słowami.* (s. 221)

Józef Baran jest jednym z nielicznych poetów, którzy często wypowiadają się na temat warsztatu poetyckiego i samej istoty poezji, może mniej jako gatunku literackiego, ale jej

możliwości odkrywania i wypowiedzenia siebie przed światem, na przekór obojętności, braku wrażliwości, który cechuje dość często współczesnego człowieka. Poezja bowiem jest zaproszeniem do dialogu z każdym, kto dostrzeże urodę życia, ziemi i przelotne na niej... istnienie. Stąd autor *Słonecznej rulety* ośmieli się powiedzieć: *Wielkie katedry powieściowe mogą runąć, a małe wiersze – waży, te ocaleją.* (s. 221)

Warto bliżej przyjrzeć się wierszom ze zbioru *Słoneczna ruleta*, w którym znajdują się utwory przebrane z lat 1969–2020. Jedno, co nasuwa się po przeczytaniu blisko 400. wierszy, to spójność i wierność własnej poetyce. Do rzadkości należy, śledząc przekrojowo twórczość innych poetów, by autor pozostawał wierny swojemu artystycznemu stylowi wypowiedzi od debiutu po ostatni utwór. U Józefa Barana nie zauważa się różnic, zarówno w samej konstrukcji wiersza jak i stosowanych środkach stylistycznych, poczynając od debiutanckiego tomu *Nasze najszybsze rozmowy* (1974) do wydanego w 2020 roku zbioru *W wieku odlotowym*.



Wiersze posiadają wyrównany i wysoki poziom. Cechuje je oryginalny, świeży obraz, wizyjność, ekspresyjność, magnetyzm a specyficzny i charakterystyczny dla poezji Józefa Barana „nerw”, przebiegający przez kręgosłup i tkanki wiersza, spina je w zgrabną i zwartą całość. Dostrzega się w wielu jego utworach wibracje i melodie, jakby kołysanie słów, zdań, fraz. Stają się one źródłem inspiracji dla kompozytorów i znakomitych, polskich wokalistów. Język poetycki krakowskiego twórcy jest bogaty w środki artystyczne. Mnogość w nim metafor, związków frazeologicznych i neologizmów. Z tomu *Słoneczna ruleta* wynotowałam przeszło sto idiomów; są to z życia wzięte powiedzonka, takie jak: *na łeb na szyję, w studni bez dna, chodzą mi po głowie, po pas po szyję, zęby potamie na złości, nie zaglądać w zęby, stanął na głowie, posiadał mnie licho, w sam raz na miarę, aż dech zapiera, robią dobrą minę do złej gry, nie posiada się z ra-*

dości, nawarzyli piwa. Używając znanych wyrażań idiomatycznych, poeta wzbogaca teksty i wzmacnia ich charakter a utarte potoczne powiedzonka, spinane nadrzędną egzystencjalną nitką, są inspiracją do tworzenia wierszy bardziej pojemnych, głębokich i bliskich życia. Odświeżającą rolę języka, efekty brzmieniowe i precyzowanie znaczeń pełni u poety neologizmy, głównie w wierszach opiewających piękno natury. Przytoczę choćby kilka z nich: *lato się zielnie latuje, powojowi ludzie, siąpawica jesień, zaniepatrzyły się na nas, ukrzesłowieni, miliony małpiliony, Bóg boży się*.

Stosowanie przez poetę wyrazów nacechowanych emocjonalnie, używanie prostych konstrukcji składniowych i potocznego stylu jest tylko bazą, pasem startowym, z którego wiersz wznosi się i „leci w przestworza, w wysoki styl”. Jest to zawsze udany lot – z potoczności w metafizykę. Ze zwyczajności w nadzwyczajność. I w tym tkwi fenomen poezji Józefa Barana, który w tomie *Słoneczna ruleta* zebrał wiersze z życia i wyniósł na nieziemskie orbity.

## Wszystko się jeszcze trzyma (podśpiewywanka przy goleniach i boleniach)

wszystko się jeszcze trzyma  
na słowo honoru  
i słowie honoru  
na tych czy innych receptach  
wynałazców chorób

na nudzie  
i niewyczerpalnej ciekawości ciągu  
dalszego  
tej najlepszej odżywcze  
elan vital

wszystko się jeszcze trzyma  
na zawiasach  
na plombach  
na mostkach  
na rodzinnych radościach  
na fantazji szkapiej  
bo już nie ułańskiej  
na rutynowych nawykach  
koniecznych odwykach

wszystko się jeszcze trzyma na  
trzeszczących rusztowaniach  
kręgosłupa  
powojennego  
na peerelowskich fundamentach  
na kapitalistycznych suplementach  
na fałszywych komplementach  
że nic się nie zmieniasz  
na łataniu  
masowaniu  
tych czy innych  
organków  
i organów

na remontach  
prowizorium  
które kiedyś wydawało się absolutorium  
dla tych wszystkich anatomicznych puzzli  
coraz mniej pasujących do siebie

dlatego  
chrzęszczą  
kłują  
osteofitują  
mają chwile  
zadyszki  
arytmii

wszystko się jeszcze trzyma  
i będzie trzymać  
aż trzaśnie  
praśnie zgaśnie  
oko po oku  
piętro po piętze  
komórka po komórce

i razem z niebem i ziemią  
runie  
ta misternie  
sklecona  
człowiecza Sagra Familia

(gdzie nasze przejściowie  
ziemskie  
bytowanie)

\*  
i gdy znów odzyskam  
chwilowo utraconą wolność  
od wszystkiego  
żeby stać się  
właścicielem Niczego  
ze stałym miejscem  
lokalacji  
wszędzie i nigdzie

Irena Kaczmarczyk

Józef Baran, *Słoneczna ruleta. Wiersze przebrane z lat 1969-2020*. Redaktor prowadzący: Anna Piwowska. Opracowanie redakcyjne i korekta: Aleksandra Nizioł. Projekt graficzny okładki: Piotr Kierżun. Ilustracje na okładce: Litografia B. Meisela „Echini plate A.”, „Memories of the Museum of Comparative Zoology, at Harvard College”, „Cambridge, Mass.: v. 31 (1904) plates. Biodiversity Heritage Library. Domena Publiczna. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, s. 448.



## Pamięć i poezja

Zbiór poetycki „Chwile” jest opowieścią o życiu i przemijaniu. Liryczny narrator, niczym doktor Faust, chciałby powiedzieć nam: *Chwilo, trwaj wiecznie*. Lecz zamiast tego oddaje jej wieczną ulotność, którą daremnie usiłuje przechrztyć pamięć i poezja.

Obrazy z przeszłości, migotliwe, a niekiedy zniechęcające, dynamicznie przepływają przed naszymi oczyma, tworząc serię scen z życia mężczyzny. Autor za każdym razem umiejętnie kreuje nastrój historii i wydobywa szczegóły z tła, dzięki czemu i sceneria,

i rekwizyty, współgrając ze sobą, ujawniają sens poszczególnych utworów.

N o c n e l a m p k i

Postarzałaś się o tyle sukienek,  
że nawet maj nie może  
wyciągnąć cię za miasto.

Jestem od tak dawna,  
że już raczej mnie nie ma.

Nocne lampki dawno wyznaczają  
każda inny horyzont.

A wiosna nie wie komu  
zazielenić łąkę.

Chwilowość rejestrowana jest w czasie teraźniejszym, lub odtwarzana z przeszłości. Podmiot liryczny opowiada nam o tym, co było, lub opisuje coś, co dzieje się przed naszymi oczyma. Refleksja zawarta jest w mikrofabule. Komentuje ją lub dopowiada. Przytaczane są również urywki dialogów, a czasem myśli bohaterów. Styl poetycki jest lapidarny i komunikatywny, nacechowany słownymi konceptami. Czasem ma formę bliską aforyzmowi, a paradoksalność istnienia podkreślana jest przez oksymorony. Autor pokusił się również w wierszu *Dyskoteka* o przedstawienie dionizyjskiej atmosfery tanecznej zabawy, przez specyficzny zapis wersyfikacyjny, w którym słowa pierwszego wersu unoszą się nad pozostałymi na różnych poziomach niczym dźwięki muzyki na sali tanecznej.

szem.  
pora wier  
łona stają  
ko  
tyl  
Już  
Tłum pięknych dziewcząt i prawie euforia.

Poeta nie popisuje się jednak kunsztem poetyckich pomysłów, ani nie bawi formą dla samej formy. Zawsze jest to podporządkowane przesłaniu utworu. Różnorodność życia przekłada się na różnorodność form wypowiedzi. Pojawiają się więc w zbiorze również utwory, których rytm i melodia są podkreślane rymem. Najczęściej są to rymy niedokładne, choć zdarzają się i dokładne. Wszystko to ma służyć pobudzeniu intelektualnemu, zmysłowemu i uczuciowemu, i zaangażować naszą wrażliwość. Podobną funkcję pełni także ironia i humor, które uzupełniają lub przełamują liryczną tonację. Opowieść wpisana w topos miłości i śmierci, odwołująca się do banalności życia, banalnie opowiedziana być nie może, jeśli ma nas poruszyć i nie pozostawić obojętnymi. Poeta starannie dobiera więc poetyckie tropy, aby chwycić nas za serce. Dramatyzm tonuje ironią, lub przekształca w liryzm. Sentyment ubarwia humorem.

(Dokończenie na stronie 20)

# Pamięć i poezja

(Dokończenie ze strony 19)

\*\*\*

chciałem jej wyznać miłość  
w romantycznej oprawie wieczoru

ale księżyc wschodził nad ranem  
nie mogła aż tak długo czekać

Jakimi więc ukazują się nam w świecie przedstawionym tych wierszy – życie, miłość i śmierć? Bohaterowie liryczni utworów Wojciecha Łęckiego to ludzie tacy jak my. Doznają namiętności i rozmarzenia, nudzą się, tęsknią, popadają w rutynę, a w ich życiu zdarzają się momenty niemal doskonałe, choć wpisane w zwykłą codzienność jak w wierszu otwierającym zbiór. Na pozór nic szczególnego się w nim nie dzieje, ot dwoje ludzi przygląda się krzewowi róży. A przecież ten wspólnie przeżywany zachwyt ma w sobie doskonałość rodzącej się intymności. Liryczna narracja jest poprowadzona w taki sposób, byśmy mogli współtworzyć i utożsamiać się z opisywaną chwilą. Intymność przeżycia pozostaje nienaruszona, choć jesteśmy jej współodczuwającymi świadkami. Wykreowane na wyznania, wspomnienia lub swoiste sprawozdania z przeżyć, wiersze, odsłaniają uniwersalne problemy. Wszyscy przecież pragniemy miłości i stanów zakochania i cierpimy przez nie lub przez ich brak. Miłość w tych lirykach opisana jest jako zjawisko pełne wewnętrznych sprzeczności, podlegające nieustannym metamorfozom i śmierci. Śmierć bowiem dotyka nie tylko ludzi, ale i ich uczuć. Niekiedy owe uczucia potrafią jednak przetrwać. Umiera człowiek, lecz miłość trwa. Poeta, co warto zauważyć, nie skupia się jedynie na uczuciach kochanków, ale mówi też o więzach rodzinnych. O miłości matek, ojców i dzieci. Poświęca co prawda tej problematyce mniej miejsca, ale są to utwory wyjątkowe, wzruszające i piękne, jak ten o matce i pierwszym słowie.

\*\*\*

od słowa mama zaczyna się mowa  
po latach zapominamy  
jak ze sobą rozmawiać

a sprawcy niejednego szczęścia  
wypatruje przez brudne okno  
każdego uśmiechu przechodnia

jej oczy nie gasną z ostatnim oddechem  
bo była pierwsza od pluszowego misia  
i pierwsza w biedzie od kochanki

i słuchałoby się rad udzielanych sercem  
ale z jej parapetu zwisają obce kwiaty

Tom *Chwile* Wojciecha Łęckiego, pełen wzruszających momentów i chwil do namysłu nad ludzką dolą, jest przede wszystkim ważnym intelektualnie i emocjonalnie dokona-

niem poetyckim, uświadamiającym, jak istotne w naszym życiu są wzajemne relacje i uczuciowe uwikłania. Przypomnieniem konsekwencji i nieodwracalności naszych wyborów, choćby i najzwyklejszych. Warto podkreślić również funkcję katharsis, jaką te utwory ze sobą noszą, tak dziś istotną.

**Daniela Ewa Zajączkowska**

## Pamięć skrzydła

**Wrażenia z lektury najnowszej książki  
Lidii Kosk „Konie bez skrzydeł”**

Czterdzieści sześć wierszy, dwadzieścia jeden krótkich opowiadań – jak tu pomieścić całe życie? A jednak. Lotne pióro wszystko potrafi.

Ligia. Dziecko, młoda dziewczyna, dorosła kobieta. Bohaterka obrazów kreślonych pamięcią autorki. Bo Ligia to alter ego Lidii. Przewodniczka po krętych szlakach życia – naznaczonego przez niedostatek, wojnę i trudne lata powojenne, ale też, dla rekompensaty, ubarwionego wspomnieniami chwil szczęśliwych. Jak te spędzone wśród koni. Niczym Ligia nas – tak konie Ligię wiedzą przez lata i zdarzenia. Ich stała obecność wypełnia treść książki – tak jak treść życia – niby dobry duch, nadając obu spójny kształt.

Chwile szczęśliwe – to również te u boku kochanego mężczyzny. Najpierw narzeczonego, potem męża. Cała ta książka to w pewnym sensie hołd oddany Henrykowi Koskowi – niedocenionemu autorowi monumentalnej „Generalicji polskiej”, pierwszego w polskiej literaturze kompletnego dzieła encyklopedycznego poświęconego sylwetkom polskich generałów, poczynając od roku 1764.

„Konie bez skrzydeł” są pięknym świadectwem miłości, takiej mimo wszystko. Do życia. Do natury. I do człowieka. Moje ulubione wiersze ze zbioru – „Ja, człowiek” i „A gdybyś wiedział” – są właśnie o człowieku. Nie – źle to ujęłam. One nie są o człowieku – są skierowane do człowieka. Niedoskonałego, błędzącego, czasem głuchego i ślepego na to, co wokół. Bynajmniej nie z pozycji mentorskiej – autorka zwraca się w swej narracji również i do siebie samej, w pełni świadoma prawdziwości słów Terencjusza: „Homo sum...”. A z kolei „Tajemnicę”, „Powrót” czy „Marzną żywymi kwiatami” poddyktowała miłość do człowieka konkretnego. Do męża. Do Henryka. Heniusia. Te wiersze autentycznie poruszają – myślę, że nie tylko mnie. Zresztą, co tu dużo pisać – pozwólmę wersom przemówić za siebie:

**Marzną żywymi kwiatami**

Śnieg, który dziś sypie  
szklistymi krupami  
stawia opór moim nogom  
razi ostrą bielą

W tamte zimy z tobą  
padał śnieg zaczarowany  
tańczący puch  
dla moich stóp i oczu goniących  
za skrzącymi się gwiazdkami

a czerwone tulipany  
z ulicznych straganów  
wprostowane na mrozie  
w cieple domu osuwały się  
na rozchylone brzegi wazonu

Marzną żywymi kwiatami  
na lutowym mrozie

Obraz prosty na pozór, a jakże przejmujący, jak wieloznaczny. Więcej nie trzeba. Mniej nie można. Każde słowo ma swoją wagę. I w tym właśnie tkwi sedno autentycznego poetyckiego kunsztu.

Opowiadania zawarte w drugiej części tomiku są swego rodzaju kluczem do utworów lirycznych Lidii Kosk. Dzięki nim, dzięki znajomości szczegółów biograficznych z życia autorki, możemy te strofy mocniej osadzić w rzeczywistości. W niczym to nie osłabia ich wymowy – mam wrażenie, że jest wręcz przeciwnie. Choć wiersze zawsze mają swoją historię, swoje konkretne miejsce wyznaczone punktem na osi życia ich twórcy – w oczach odbiorców, patrzących przez pryzmat własnych przeżyć i doświadczeń, stają się bezczasowe. A niektóre – wręcz ponadczasowe. Podobnie jak i same opowiadania – z których każde stanowi odrębną całość, a jednak w sumie dają nam obraz pięknego, choć burzliwego ludzkiego życia. Życia, przez które czytelnik – w ślad za autorką – przebiega, przefruwa na grzbiecie konia zwanego wspomnieniem.

Bo to nie konie. To pamięć jest skrzydła. Dzięki niej możemy wciąż odwiedzać ludzi, miejsca i czasy, których już dawno nie ma.

**Eliza Saroma-Stępniewska**





## Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (179)



Fot. Andrzej Dębkowski

Rozkwit cywilizacji pogrąży jeszcze mocniej jednostki w świecie wirtualnym niż ma to miejsce obecnie. Niechęci międzyludzkie powodowane będą nadmiernym zaludnieniem – nie zaś jak dziś, odmiennością rasową, religijną, czy światopoglądową. Miejsce nietolerancji zajmie – jak można przewidywać – obojętność wobec tych różnic, które dziś dzielą ludzkość.

Jedynie pospieszna zmiana edukacji może zapobiec wykorzenieniu wartości jaką jest mądrość i pojawieniu się grupy wąsko wyedukowanych specjalistów. Nie wolno dopuścić do tego, by wiedza naukowa miała służyć głównie celom praktycznym, a nie poznawczym.

Ażeby nie dopuścić ukształtowania się w przyszłości jednostek rozwiniętych intelektualnie i jednocześnie odznaczających się niedorozwojem uczuć i wyobraźni oraz wrażliwości, należy spotęgować oddziaływanie literatury pięknej i sztuki w edukacji zinstytucjonalizowanej oraz samoedukacji. Powinny powstać u nas tzw. szkoły życia funkcjonujące w Danii oraz w innych krajach skandynawskich dla osób w różnym wieku. To niesformalizowane nauczanie pomaga w kształtowaniu cech indywidualnych.

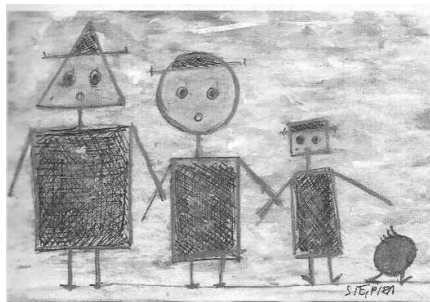
Człowiek powinien znaleźć w edukacji pomoc w podnoszeniu własnych reakcji uczuciowych na wyższy poziom oraz w kształtowaniu charakteru. Rolą edukacji powinna stać się pomoc w przewyżczeniu obiegowych stereotypów i uprzedzeń. Należy dążyć do tego, by odstępstwa od przeciętności znajdowały chęć zrozumienia, a nawet naśladowania i nie były negatywnie oceniane.

Wzorem człowieka powinien przestać być człowiek przedsiębiorczy, a więc odznaczający się sprytem życiowym, zaradny, zamierzony, przystosowany do społeczeństwa. Niezbędne jest w kształtowaniu człowieka odejście od pragmatyzmu, który głosi, że prawdziwe jest to, co przynosi jednostce korzyści, a wartościowe jest to, czego się pragnie. Pragmatyzm jest niepokojący, bowiem uprawnia do kierowania się własnym interesem. Nie prowadzi do kształtowania postawy społecznego indywidualizmu. Powszechne powinno się stać zrozumienie tego, że to, co

zostaje uznane za prawdziwe i wartościowe ma być skuteczne – a nie odwrotnie.

Wymaga to przywrócenia szczególnego znaczenia pedagogów w społeczeństwie. Najwyższy czas, by odpowiednio przygotowani pedagodzy zostali uznani za grupę społeczną o nadrzędnym znaczeniu. Dotąd filozofowie w starożytności stanowili uprzywilejowaną grupę, w średniowieczu – duchowni, a na przykład w epoce romantyzmu poeci.

Pomoc w rozumieniu świata, w którym żyjemy, a nie potęgowanie informacji – oto zadanie pedagogów. Jednocześnie niezbędne jest odrodzenie znaczenia dzieł literackich we wszechstronnym kształtowaniu człowieka.



Rys. Jan Stępień

### Podróże

Podróże sprzyjają wzmocnieniu poczucia wolności. Poznajemy inne wartości niż te w których się wychowywaliśmy. Zdajemy sobie sprawę, że nasza kultura nie ma charakteru uniwersalnego. Stykając się z przedstawicielami innych narodów, wątpliwa staje się niepodważalność wartości i obyczajów w których wzrosliśmy. Osoby wychowane w innych kulturach niż europejska też traktują własne wartości jako niepodważalne. Oczywiście, osobom fanatycznie przywiązanych do własnej tradycji i nasyconych uprzedzeniami wobec obcych – nawet podróże nie pomogą w przewyżczeniu raz na zawsze ustalonych poglądów.

Podróżnicy są z reguły osobami o szerokich horyzontach, ciekawi świata i nasyceni życzliwością do przedstawicieli obcych kultur. Życzliwość dla tego, co odmienne wiąże się ze świadomością, że żadnego poglądu, jak również sposobu życia, nie powinno się uznawać za jedynie słuszny i niepodważalny.

A więc podróże po świecie sprzyjają przewyżczeniu trudności związanych z zaaprobowaniem tych, którzy myślą i żyją inaczej niż my. Poznawanie różnorodności świata uwyraźnia, że nikt nie jest uprawniony do tego, by twierdzić, że tylko on ma rację. Podróże przewyżniają skłonność do tego, by tradycje w których wrastamy uznawać za niepodlegające wątpliwościom. Człowiek, który dużo zwiedził, przemierzył ogromne obszary świata, nie odrzuca z góry obcych sobie poglądów lecz skłonny jest je przemysleć.

Programy biur turystycznych sprawiają, że wraca się do kraju nie stykając się niemal zupełnie z przedstawicielami narodu w którym spędziliśmy wakacje. Sieć hoteli, których właścicielami są przedsiębiorcy europejscy i

amerykańscy odgradza nawet od potraw narodowych. W klimatyzowanych hotelach nie czujemy żaru tropików. Wydaje mi się, że są środowiska, których przedstawiciele przemieszczają się do luksusowych hoteli położonych na rozmaitych kontynentach głównie w imię snobizmu.

Przenoszenie się z miejsca na miejsce w powszechnym wymiarze jest jedną z właściwości charakteryzujących nasze czasy. Myślę, że ruchliwość człowieka w poprzednim i w naszym stuleciu jest spowodowana nie tylko rozwojem środków komunikacyjnych. Aczkolwiek tak rozwinięta turystyka nie mogłaby wystąpić, gdyby z Paryża do Wierchowni na Ukrainie trzeba było z niewygodami podróżować dwa tygodnie, czy w najlepszym razie – jak Balzac spieszący do pani Hańskiej – dni osiem.

W naszym stuleciu wzmógł się stan napięcia i wewnętrznego niepokoju człowieka, co sprawia coraz bardziej natężony ruch w przestrzeni. Rozładowanie napięcia następuje podczas pokonywania odległości, chociaż nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę dość wyraźnie. Nigdy nie czułam się tak radośnie spokojna, jak w dniach – gdy za sprawą przyjaciół – przemierzałam w ciągu trzech dni Niemcy, Belgię i Holandię.

Podróż Czechowa z Moskwy na Sachalin i z powrotem, przez Ocean Indyjski, zajęła mu prawie rok. Transsyberyjska kolej jeszcze wtedy nie istniała. Było to prawdziwe podróżowanie w tym sensie, że powolne, skłaniające do refleksji i spisywania wrażeń. Przyjemnie czyta się powieści Izabeli Stachowicz, znanej pisarki w czasach PRL, która sugestywnie opisała odbywane podróże na zaproszenie rozsiadanych po świecie przyjaciół. Pogłębił się w ostatnich latach stan świadomości, który można określić mianem szowinizmu europejskiego. Na to zjawisko zwrócił uwagę Oswald Spengler w pierwszej połowie XX wieku. Krytykował już wtedy nadmierne znaczenie, które zwykło się przypisywać kulturze europejskiej. Spengler porównywał europocentryzm do stanowiska ptolemejskiego w astronomii. Pogląd tego niemieckiego filozofa, iż żadna z kultur nie ma uprzywilejowanego miejsca w dziejach, staje się bardziej przekonujący jeśli oddajemy się podróżom i turystyce. Pozwalają one – pod warunkiem zdolności i chęci wyzbywania się uprzedzeń – dostrzec zalety innych kultur oraz wadliwe oceny funkcjonujące w kulturze, w której przyszło się na świat. Stykanie się z różnymi kulturami pomaga w uznaniu każdej kultury za niepowtarzalną oraz pomaga w odchodzeniu od stereotypowego hierarchizowania kultur na mniej lub bardziej wartościowe.

Po to, by poznać dzięki podróżom zalety innych kultur, niezbędna jest postawa umiarkowanego agnostycyzmu. Jest to pogląd, który głosi, że człowiek ma ograniczone właściwości poznawcze.

cdn.

*Maria Szyszkowska*

# Moja walka z rakiem

(24)

19 sierpnia 2019

Stalowa Wola rozślawiona medialnie przez wczorajszą imprezę. Piknik rodzinny z VIP-ami z Warszawy. Widać to wszędzie, i w prasie i w telewizji. Zdjęcia, artykuły i filmiki. Pewnie zyska na tym przede wszystkim nasz młody prezydent. Myślę, że robione jest to wszystko ciekawie i fachowo. Przeglądałem też „Odrę” i „Rzeczpospolitą” i poczytuję sobie o kulturze i literaturze. W tej ostatniej jest artykuł o niedawno wydanej książce, opartej na wspomnieniach poetki Anny Świerczyńskiej, która debiutowała jeszcze przed wojną, w 1934 roku. W czasie wojny uczestniczyła w konspiracji i powstaniu warszawskim jako sanitariuszka. Po wojnie mieszkała w Krakowie w słynnym domu na Krupniczej 22, gdzie również okresowo lub zawsze mieszkali krakowscy literaci, i młodzi i starzy. Jak się okazuje, Anna Świerczyńska miała całkiem bogate życie erotyczne, urozmaicone przygodnymi romansami, m.in. z Tadeuszem Różewiczem, wówczas już żonatym. Słowem – poeci i pisarze świętymi w tych sprawach nie są. A skądże! Autor artykułu, czy autorka (?) napisała, że wydała swoją książkę w oparciu tylko o część wspomnień Świerczyńskiej, bo na więcej jej córka nie wyraziła zgody, bojąc się medialnego skandalu. I tak to jest z literatami po śmierci. A „Dzienniki” Żeromskiego nie były cenzurowane. Dopiero teraz mają się ukazać czy już ukazały bez rodzinnej czy profesorskiej cenzury, m.in. Moniki Żeromskiej, jego córki, która stała, dopóki żyła, na straży świętej pamięci ojca.

20 sierpnia 2019

Zwyczajny dzień. Odwiedził nas przed południem kuzyn Halinki, Rysiek K. Przy okazji zobaczył remont przedwojennego Sokoła w Rozwadowie, gdzie jego ojciec przed wojną mocno się udzielał społecznie, uczestnicząc w różnych amatorskich zespołach artystycznych, a także w Strzelcu, paramilitarnej organizacji o charakterze patriotycznym, gdzie był instruktorem. Najstarsza wnuczka Rysia ukończyła w tym roku w Łodzi klasę fortepianu i od września będzie uczyć w szkole muzycznej w Bochni i Brzesku, choć miała do wyboru także szkołę w Dębicy, gdzie sama pobierała nauki i gdzie mieszka jej matka z siostrą. Ale ona chce mieszkać w Krakowie, więc pasuje jej Bochnia i Brzesko z dojazdem.

A w polityce skandal wywołany przez wiceministra sprawiedliwości Piebiaka, który opłacał „Emilię” hejterkę, która rozsyłała e-maile z negatywnymi w treściach o sędziach, którzy bronili niezależności sądów w Polsce, a sprzeciwiali się tzw. reformie sądów w PiS-owskim wydaniu. Piebiak co prawda podał się

do dymisji. Teraz opozycja oczekuje tego samego od Ziobry, bezpośredniego przełożonego.

Po południu pojechałem maluchem nad San i pospacerowałem ponad pół godziny po błoniach. Było przyjemnie, ciepło, ale bez upału. A słońce było cały czas za chmurami. Błonia wykoszone na większości obszaru. Choć jeszcze trochę przekwitłej łąki na końcu pozostało. Na razie przyroda i San oszczędzają włożoną tam pracę i zainwestowane pieniądze. Dróżki są w dobrym stanie, ale jak długo, trudno powiedzieć. Na razie prezydent miasta może spać spokojnie.

21 sierpnia 2019

Znów zwyczajny dzień. Staram się cieszyć tym, że jeszcze żyję. Owszem, chodzę czytać do biblioteki, w domu zaglądam do podręczników z niemieckiego, angielskiego, francuskiego czy łaciny. Czytam też po rosyjsku „Cichy Don” Szołochowa, ale staram się żyć normalnie, bez pośpiechu, na luzie. Dziś nawet oglądałem w południe film o intruzach w środowisku przyrodniczym Australii z cyklu „Nature”. Przywiezione przez Europejczyków i wypuszczone na wolność zwierzęta, np. koty, konie, kozy czy króliki, a nawet psy i wielbłądy, czy nawet ropuchy, zagroziły tamtejszym gatunkom, które w Australii żyły od tysięcy lat. Ale ekologowie i przyrodnicy starają się przywrócić je tamtemu środowisku, mając się różnych sposobów, choć jest to trudne. Ponoć w Australii żyje na wolności około 15 mln zdziczałych kotów.

22 sierpnia 2019

Jadę do Rzeszowa. O 12.00 ma mnie przyjąć dr G., urolog, w przychodni WSzZ na Szopena 1. Na korytarzu pełno ludzi. Mam ze sobą dokumentację z Centrum Onkologii wraz ze skierowaniem do szpitala. Czekam na to spotkanie z niecierpliwością od 2 tygodni. W końcu nie wiem jeszcze, czy będę miał operację i wycięty pęcherz, czy nie? Jestem trochę podekscytowany. Nie rejestruję się, bo nie miałem od doktora takiego polecenia. Czekam przed gabinetem podobnie jak gromadka milczących ludzi. Mówię do jednego ze stojących przed drzwiami pacjentów, że jestem umówiony z doktorem na 12.00, więc pewnie wyjdzie ktoś z gabinetu i mnie poprosi. „Chyba tak” – odpowiada. Wychodzi nagle asystentka z pokoju i wycytuje tych, których kartoteki trzyma w ręce. Podchodzi do niej i mówię, że doktor kazał mi telefonicznie dzisiaj przyjechać, a nie ma wśród wyczytanych mojej kartoteki. „Kiedy wyjdzie pacjent, proszę wejść do gabinetu i powiedzieć doktorowi, że pan przyjechał i czeka”. Wykonuję to polecenie. Za chwilę dostaję kartkę z pieczętką i podpisem doktora, abym sobie wyrobił kartotekę. Idę i czekam w kolejce, a czas ucieka. Martwię się, czy dostanę kartotekę przed 12.00. Dochodzę w końcu do okienka. Rejestratorka sprawdza moją daną i prosi o skierowanie. Daję jej wszystkie papiery, jakie wziąłem z domu i

dostałem w centrum. Ona wybiera tylko jeden: skierowanie. Ale od razu mówi, że to jest skierowanie do kliniki urologicznej, a nie do przychodni. Idzie z tym do doktora Godlewskiego, by sprawę wyjaśnić. Coś tam ze sobą uzgadniają, bo wraca i mówi, że doktor przyjmie mnie bez kartoteki. Mam zaczekać przed jego gabinetem, aż mnie wywoła. Za chwilę jestem wywołany do gabinetu. Doktor sprawdza moje papiery i widzi moje skierowanie. Czyta opis ostatniego rezonansu. Tłumaczy, że mam jeszcze nowotwór, ale w stanie regresji, więc jest dobrze i trzeba go usunąć.



Rys. Sławomir Łuczyński

Najlepiej byłoby w całości razem z pęcherzem, ale skoro mam 77 lat, to może nie warto podejmować takiego ryzyka. Bo trzeba mnie uśpić, wymaga to obecności anestezjologa itd. Proponuje więc opcję usunięcia zredukowanego już nowotworu metodą nieinwazyjną. A potem leczenie pęcherza przez naświetlanie czyli radioterapię. Ta opcja mi odpowiada jak najbardziej. Dziękuję za przyjęcie mnie i rozmowę. Doktor wyznacza mi termin przyjęcia do szpitala 27 września, piątek, godzinę 8.00. Weekend zatem spędzę na przygotowaniu do zabiegu. Opuśczone przychodnię i wracam bussem do Stalowej. Czuję się dobrze, a nie tak, jak wracałem po chemioterapii. Może akurat będzie dobrze?

Miroslaw Osowski



## POEZJA

**Jan Baron**, *Psińco*. Ilustracje: Joanna Łańcucka. Projekt okładki: Jakub Rakusa-Suszczewski, Anna Matysiak. Na okładce wykorzystano motyw z ilustracji Joanny Łańcuckiej. Convivo Anna Matysiak, Warszawa 2020, s. 38.

**Anna Bernat**, *Miłość i drzewa*. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Piotr Müldner-Nieckowski. Seria *Kolekcja Literacka*, tom 9. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Instytut Literatury, Warszawa 2020, s. 124.

**Kazimierz Brakoniecki**, *Poeta i świat. Wyznania, wywiady, wiersze*. Projekt okładki i stron tytułowych: Tadeusz Burniewicz. *Biblioteka Autorów Warmii i Mazur* seria 5, tom 9. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Olsztyn, Olsztyn 2020, s. 270.

**Roman Bromoszcz**, *Cybernetyczny spin*. Projekt okładki: Jakub Rakusa-Suszczewski, Anna Matysiak. Zdjęcie autora na okładce: Julia Giruska. Convivo Anna Matysiak, Warszawa 2020, s. 52.

**Ernest Bryll**, *Zapiski. Wiersze publikowane w latach 1958-1996. Tom I*. Wybór i opracowanie: Ernest Bryll i Małgorzata Goraj-Bryll. Ilustracje: Magdalena Bryll. Zdjęcie Ernesta Brylla: Paweł Kęska. Korekta: Ewelina Michniowska-Addario. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Estera Makieła. Wydawca: Instytut Literatury, Warszawa 2021, s. 648.

**Maciej Dobrzański**, *Coda oraz to, co po niej*. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Zofia Siwy. Korekta: Bartosz Sadliński. Załącznik Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2021, s. 64.

**Ewa Klajman-Gomolińska**, *Ssie. Tom 2. Tom 1 nigdy nie powstał*. Redaktor, projekt okładki, fotografie i ilustracje: Angelika Maria Gomolińska. Wydawnictwo Ridero, bez miejsca wydania, 2021, s. 48.

**Józef Stanisław Kmiecik**, *Zadość. Satyry – część I*. Redakcja: Antoni Muchowski. Korekta: Ludwika Muchowska-Lapouge. Projekt okładki: Krystyna Matusiak. Karykatura autorstwa Krystyny Kowarskiej. Oficyna Wydawnicza VARIA, Łódź 2021, s. 248.

**Alfred Kohn**, *Powroty*. Zdjęcie na okładce ze zbiorów autora. Grafika: Anna Barbara Olszewska. Foto autora: Marek Zdrzyłowski. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Tarczynie, Tarczyn 2021, s. 44.

*Krakowska Noc Poetów. Almanach XLIX*. Redakcja i projekt okładki: Danuta Sułkowska. Fotografie: Anna Pituch-Noworolska. Korekta: Danuta Pier-Berska. Biblioteka Krakowskiego Oddziału ZLP, nr 27. Wydawca: Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Kraków 2021, s. 128.

**Małgorzata Kulisiewicz**, *Sprzedawca jaśminu*. Redakcja i posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-

Plichta. Projekt okładki: Joanna Plichta. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2021, s. 112.

**Anna Luberda-Kowal**, *perpendykiel*. Redakcja: Dorota Ryst, Teresa Radziejewicz. Współpraca redakcyjna: Sławomir Płatek. Redaktorzy serii: Dorota Ryst, Sławomir Płatek. Projekt okładki: Jacek Rostocki. Na I stronie okładki wykorzystano zdjęcie zrobione w Muzeum Sztuki Współczesnej Centre Georges Pompidou. Zdjęcie na IV stronie okładki: Anna Luberda-Kowal. Projekt typograficzny: Bogdan Zdanowicz. Seria Wydawnicza Salonu Literackiego (30). Wydawca: Stowarzyszenie Salon Literacki, Warszawa 2021, s. 48.

**Eliza Segiet**, *Przebudzenie*. Redaktor prowadząca: Wioletta Jankowiak. Korekta: „Dobry Duszek”. Projekt okładki: Jakub Kleczowski, Piotr Karczewski. Fotografia na okładce: Piotr Karczewski. Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., Konin 2021, s. 84.

**Ryszard Wasilewski**, *Kolumna w liryce i satyrze*. Opracowanie redakcyjne: Ryszard Wasilewski. Projekt okładki: Sławomir Łuczyński. Zdjęcia Sygnowane: Marcin Dybalski. Zdjęcia bez podpisu: Roman Szwerzyn. Wydawca: Stowarzyszenie Nasza Kolumna, Kolumna 2021, s. 132.

*Wszystkie ptaki, co we mnie... / Visi putni, kas mani... Antologia współczesnej poezji lotewskiej*.

Wybór i przekład: Olga Anna Wiewióra. Wstęp: Maris Salejs. Posłowie: Andrzej Niewiadomski. Seria *Wschodni Express*. Projekt okładki: Ewelina Kruszewska. Projekt typograficzny kolektyw kilku.com. Wydawnictwo Warsztaty Kultury, Lublin 2020, s. 296.

## PROZA

**Grzegorz Filip**, *Cover*. Projekt okładki: Piotr Zdanowicz. *Biblioteka Prozy Współczesnej*, tom 12. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2020, s. 212.

**Ola Fudalej**, *Sezony. Metafizyczno-lingwistyczne próby prozatorskie*. Projekt okładki, opracowanie graficzne, skład: Joanna Kulhawik. Grafika na okładce: Urszula Dynowska. Zdjęcie autorki: Przemek Pypeć. Seria *Laboratorium Literackie*, tom III. FONT, Poznań 2020, s. 60.

**Marek Hłasko**, *Diabły w deszczu*. Tłumaczenie z języka angielskiego: Juliusz Pielichowski. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Fotografia na okładce: Alex Agor. Seria *Biblioteka Arkadii, pisma katastroficznego*, tom 182. Instytut Mikołowski im. Rafała Wojaczka, Mikołów 2020, s. 58.

**Andrzej Kurków**, *Jimi Hendrix we Lwowie*. Przełożyła: Magdalena Hornung. Projekt okładki: Tomasz Lec. Noir sur Blanc, Warszawa 2021, s. 400.

**Krzysztof Lipowski**, *Mysteria. 48 miniatur proz.* Ilustracje: Piotr Wojciechowski. Ilustracja na okładce: Gustave Dore, fragment

ilustracji do poematu *Kruk* Edgara Allana Poe. Seria *Kolekcja Literacka*, tom 12. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Instytut Literatury, Warszawa 2020, s. 104.

**Krzysztof Rudowski**, *Blue*. Projekt graficzny: Magda Dębicka. *Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*, tom 8. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2020, s. 424.

**Jean-Christophe Rufin**, *Checkpoint*. Przełożyła: Anna Michalska. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2021, s. 272.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Bogusław Bakula**, *Nie zależności. Przypadki literatury i kultury poza cenzurą w latach 1976-1989*. Projekt okładki, projekt typograficzny: Mateusz Czeakała. *Biblioteka Literacka „Poznańskich Studiów Polonistycznych”*, tom 83. Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań 2020, s. 380.

**Izabela i Tomasz Kaczyńscy**, *Cystersi w Polsce*. Redakcja: Maria Mozolewska-Adamczyk. Redaktor prowadzący: Barbara Czechowska. Projekt okładki i układ graficzny: Michał Piekarski. Opracowanie kartograficzne: Anna Szymańska, Elżbieta Dobrzyńska. Wydawnictwo Sport i Turystyka – Muza, Warszawa 2010, s. 420.

**Kazimiera Zapałowa**, *Opowieści z ciekockiego dworku Żeromskich*. Projekt i dobór zdjęć: Kazimiera i Andrzej Zapałowie. Opracowanie graficzne: Jacek Pernal, Andrzej Zapała. Prace redakcyjne: Agnieszka Pietrzyk, Andrzej Zapała. Zajęcia: Jacek Pernal oraz Tomasz lato, Michał Moskal, Bogusław Paprocki, Agnieszka Pietrzyk, Wojciech Purtak, Andrzej Zapała, Archiwum Centrum Edukacji i Kultury „Szkłany Dom” – Dworek Stefana Żeromskiego w Ciekotach. Wydawca: Centrum Edukacji i Kultury „Szkłany Dom” – Dworek Stefana Żeromskiego w Ciekotach, Ciekoty – Kielce 2021, s. 286.

## DRAMAT

**Jarosław Jakubowski**, *Witaj Barabaszu. Nowe dramaty*. Na okładce wykorzystano reprodukcję obrazu Wojciecha Nadratowskiego z cyklu *Koszule*, 2015. Fotografia autora na IV stronie okładki: Filip Kowalkowski. Agencja Dramatu i Teatru ADiT, Instytut Literatury, Warszawa 2020, s. 408.

**Magdalena Kapuścińska**, *Sztuczki. Miniatury dramatyczne*. Redakcja: Magdalena Kapuścińska. Wstęp: Tadeusz Buraczewski. Posłowie i korekta: Wojciech Janisio. Projekt okładki: Cezary Papaj. Zdjęcie na okładce: Agnieszka Mysakowska. Wydawnictwo Autorskie Magdalena Kapuścińska, Wieluń 2021, s. 142.



## Jutro polecimy w gwiazdy

Największy sukces ludzkości – umiejętność przeszczepu mózgu, przeniesienia dysku twardego ze zniszczonej obudowy do nowej, pozbawionej wad poprzedniej konstrukcji.

Dzisiaj manipulujemy genami, manipulujemy jaźnią, emocjami, przecuciami i wspomnieniami. Jutro polecimy na Marsa. Założymy tam kolonię, zasadzimy rośliny mogące przemieniać szkodliwe substancje atmosferyczne w tlen. Zbudujemy bazy planetarne służące podbojowi sąsiednich ciał niebieskich.

Jutro wynajdziemy cudowny lek na raka, który obecny już dzisiaj nie miałby szans na wprowadzenie do masowych produkcji. Zdobędziemy wiedzę niezbędną do przetwarzania pliku danych tekstowych, obrazkowych i dźwiękowych będących językiem gwiazd i galaktyk. Odkryjemy nowe sposoby pozyskiwania energii z fuzji jądrowej naturalnego paliwa słońca.

To jutro. Dzisiaj jesteśmy w fazie przygotowań, prób i błędów, troski o bezpieczeństwo misji bezzałogowych i tych załogowych – eksploracji nowych światów. Sprawdzamy dokładnie każdy najmniejszy szczegół po dwa razy, aby być pewnymi, że nasz wysiłek nie pójdzie na marne, że nie zostanie skreślony wpływem czasu, jaki pozostał do nieznanego. Wyznaczamy granice znanego i przesuwamy ją coraz dalej, w kierunku jeszcze nie poznanego. Kierujemy się ciekawością, ciekawością, która przyprowadziła nas z kresu ciemności wieków średnich aż do epoki postępu, epoki pędu w niezmierną cześć wszechświata.

Wiemy, co czeka nas za krańcem galaktyki? Nie, ale dowiemy się. Odnajdziemy właściwą drogę. Nie będzie nam potrzebny kompas, busola ani systemy satelitarne. One i tak nie miałyby sensu w przestrzeni międzygwiazdowej.

To jutro. Dzisiaj liczymy na łut szczęścia i sygnał z ciemnej otchłani wołający nas po imieniu, sygnał, który odebrał nasz zapis ze złotych tabliczek; ślepy traf, litość obcych cywilizacji górujących nad nami jak my nad mrówkami.

## Poezja dzisiaj a wczoraj

Poezja nie jest dzisiaj u nas tak popularna jak chociażby kryminał, literatura fantasy, czy grozy. Jest ona traktowana raczej jako wyznacznik społecznego doświadczenia piękna otaczającego świata, próbą zasmakowania go i oddzielenia co gorszych smaków od tych lepszych i bardziej

wyrafinowanych. Poezja jest ukierunkowana do szczególnego czytelnika, wyczulonego na jej przesłanie, nierzadko trudne do odszyfrowania w gąszczu porównań, symbolizmu, przytoczeń z filozofii, Biblii, malarstwa, rzeźby, itd. Wytrawny odbiorca odnajdzie w niej bratnią duszę otwierającą przed nim wrota do zaczerpniętego ogrodu, w którym onieśmielony wspaniałością poetyckiego krajobrazu zacznie brnąć w wersowe nuty nie mogąc przestać, wchłaniać ukazywanej imaginacji.

Hipnotyczna magia poezji sprawia, że czytelnik nie jest w stanie oderwać się od wiersza, od całości wybranego przez siebie tomiku znanego i uwielbianego autora. Niestety „fanów” poezji jest bardzo, ale bardzo niewiele. Jest ona od wybranych dla wybranych, poszukujących źródeł przekazu słowa pisanego, słowa, które mogło by odzwierciedlić ich postrzeganie rzeczywistości; często szarej, ponurej, pełnej niedopowiedzeń, układów i układzików łączących poszczególne osoby na mniej i bardziej ważnych stanowiskach, lub po prostu, stać się czynnikiem zbawczym w ciemności wyłaniającej się z bezkresie ludzkiego istnienia. Bywa również i tak, że poezja – sztuka wyboru – jest narkotykiem uzależniającym od siebie każdego, kto raz jej zakosztował. Jej elitarność podkreśla aspekt przynależności, aspekt wyróżnienia na tle reszty czytelników uważających ją za mało znaczący odłam literatury niewarty komentowania, a co za tym idzie, niewarty dalszej lektury.

I w tym miejscu dochodzimy do meritum. Nie sięgamy po nią tak chętnie jak po pozostałe literackie działy, ale z drugiej strony czyni to ją wyjątkową i niezależnie od komentarzy nadzwyczaj absorbującą. Kreowanie poezji na „literaturę dla mas”, poszerzenie dzięki niej czytelnictwa w Polsce nie jest dobre, gdyż nigdy nie osiągnie sukcesu. Poezja ma prawo zachować własne DNA, osobliwe ukazanie świata fizycznego i metafizycznego scalonych w jednym organizmie, czującym i myślącym jednocześnie. Otwieranie jej na szerszego czytelnika może jej wyłącznie zaszkodzić odbierając indywidualne wskazywanie dróg przejścia z rejonów uczucia świata, uczucia człowieka i bycia człowiekiem do codziennego odkrywania realiów życia, jakże błędnie formalizowanego a jednak wyznaczającego dalszy plan działania na przyszłość.

Czy to oznacza, że poezji nie należy się państwowe dotacje? Odpowiedź na to pytanie nie stanowi wyjaśnienia całości złożoności problemu będąc jedynie próbą zażegnania sporu toczącego pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami zaistniałego procesu. Wątpię by rozdzielenie wartości dodanej jaką są i zawsze będą pieniądze i przyznanie określonych sum na inicjatywy związane z poezją na kimkolwiek wywarłyby jakiekolwiek wrażenie, nie ważne czy byłoby to wrażenie pozytywne, czy negatywne. Utożsamianie jej z materialnymi ludzkimi potrzebami nie może mieć sensu, ponieważ tworzenie „kwadratury koła” nigdy nikomu się nie

powiodło, a jeśli nawet sądził, że czegoś podobnego dokonał, to wysoce mało prawdopodobne, by była to prawda.

Polscy poeci współcześni tworzący w końcówce lat dziewięćdziesiątych XX wieku i w XXI wieku zostali skupieni wokół instytucji kulturalnych i czasopism literackich. Powstałe zamknięte środowiska wspierające się wzajemnie, ale jednocześnie konkurujące z innymi podmiotami o finansowanie pojedynczych projektów, wyróżnienia w ogólnokrajowych konkursach poetyckich, czy zauważenie przez szerszą publiczność, są ściśle związane z przynależnością do określonych instytucji. Najważniejszymi ośrodkami zrzeszającymi liryków bez wątpienia są: Dom Literatury w Łodzi, Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Towarzystwo Przyjaciół Sopotu wraz z periodykiem „TOPOS”, Fundacja Literatury im. Henryka Berezy w Szczecinie i Wydawnictwo Forma. Pozostali często pozbawieni literackiego zaplecza, nieuczestniczący na literackie festiwale, nieobracający się w środowisku poszukującym źródeł mogących zapewnić im wydanie książki poetyckiej. Długoterminowy okres oczekiwania dłuży się w nieskończoność, a odpowiedzi na przesłane przez nich propozycje nie widać. Kontakt jeżeli jakkolwiek istniał z początku, potem ulega zerwaniu i nie jest możliwe ponowne jego nawiązanie.

Trzeba jednak próbować. Zawsze łatwiej jest, gdy posiada się własne fundusze. Szereg wydawnictw publikujących książki na zamówienie czeka na naszą propozycję. Czy będzie dobra, czy zła nie ma to znaczenia, gdyż przecież to my płacimy za jej wydanie, nierzadko zajmując się także redakcją, wzorem okładki, czy ostateczną korektą tekstu. Czy będziemy zadowoleni z końcowego efektu? Czy zależy nam jedynie na książce jako namacalnym dziele stworzenia własnych rąk? Czy raczej oczekujemy czegoś więcej, nie jedynie namiastki wielkiej poezji, uspiętej na kartach zapomnianych tomów leżących w szufladach i czekających na odkrycie? A może powodem samodzielnej publikacji jest bezradność, bezsens oczekiwania na odpowiedź ze znanego stowarzyszenia kulturalnego, towarzystwa literackiego, lub domu kultury, albo w najlepszym razie wydawnictwa? Każdy odnajdzie własne rozwiązanie powyższego problemu. Najistotniejsze nie poddawać się i pomimo nieprzychylnych głosów pisać jak najwięcej i jak najczęściej.

**Paweł M. Wiśniewski**



**Gazeta Kulturalna**

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

**Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl**